№ 27.

WARSZAWA. KRAKÓW.

8 Lipca 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

MATKA.

Wszyscy ludzie, którzy chcą stać wyżej nad inne stworzenia, wszelkimi środkami powinni dążyć, ażeby nie przepędzić życia w spokoju, jako zwierzęta, które natura stworzyła z pochylonemi na dół głowami i brzu chowi posłuszne

W cichą noc, gdy oczy snu nie chcą i straż myślom moim trzymają, widuję duszę moją. Przychodzi ona i upomina się o znak nieśmiertelności swej „Szukaj. go, rzekła raz do mnie, w tem, co jest dla ciebie szczęściem i pociechą słodką. Co jest ptakiem niewinnym i mędrcem, i psychologiem, odróżniającym fałsz od nieprawdy. Artystą, bezwiednie wyczuwającym piękno. Co jest podobne do białego kwiatu. Co rodzi się człowiekiem, a czasem staje się świętem lub pogardy godnem istnieniem. Szukaj go w dziecku swojem. Oczy twoje są głębsze, czoło mniej gładkie, usta już jakby z rezygnacyą się uśmiechały. Tak umiesz mówić i spoglądać uważnie. Panujesz nad sobą i otoczeniem... To twój dorobek życiowy. Nie wolno ci go marnować. Nie umrzesz, cała, gdy dziecku swemu zostawisz ślad myśli twoich. Może one będą mu ryngrafem kiedyś, gdy choćbyś tęskne ręce wyciągała z pól Elizejskich, by ratować to najdroższe kochanie przed grożącą mu ciężką troską, nie zdołasz go osłonić, bo będziesz już cieniem tylko... Gdy zostawisz mu swój duchowy testament, w którym znajdzie twoją lepszą cząstkę, twoje trwogi, nadzieje, niespełnione marzenia, twoją miłość dla niego, przemawiającą nawet z za grobu serdecznie i kojąco, to nie zapomni cię. Duch, to siła.

Dziecinko ma
Laleczka ta
Dziś światem jest dla Ciebie
Lecz płyną łzy...
Bo matuś śni
Dla Cię o ziemskiem niebie...

I.

Moje jedyne, najdroższe... Gdyś zapłakała pierwszy raz, powitałam Cię temi słowy. I zostałaś już niem dla mnie na zawsze. Dziś masz pięć latek. Kochamy się bardzo. Jesteś mi najmilszą przyjaciółką. Zwierzam się Tobie w dostępnej dla cię formie z wielu, wielu rzeczy. Ty przytulasz się wtedy i zawsze powiesz mi coś takiego, za co muszę całować Twoją maleńką buzię, drobne rączki, i przycisnąć do mego serca, boś taka poczciwa, i słodka, i mądra. Dzieci, to filozofowie nieznanej szkoły. Kapłani bogini intuicyi i życia w jego najcudowniejszej fazie. Pamiętaj o tem, najdroższa, i szanuj kiedyś dzieciątko swoje.

Czy wiesz, kochana, że ja się z Tobą liczyć muszę? Gdy spotkam żebraka, choć idę sama, muszę mu dać jałmużnę, bo wiem, że nie uczyniwszy tego, przykrość bym Ci zrobiła. Tyś mię nauczyła litosnego z serca i przekonania miłosierdzia. Raz, czekałam z Tobą na tramwaj. Natrętna żebraczka podchodziła do wszystkich, ale zbywano ją wzruszeniem ramion. Zimno było i nikomu nie chciało się trudzić wyjmowaniem pieniędzy. Gdy podeszła do mnie, spotkała ją również odmowa. Wtem usłyszałam Twój głosik: „Niechże jej mama da tę moją kopiejkę“. Spostrzegłam oczy Twoje, płonące oburzeniem czy żalem... Bezwiednie wyjęłam tylko tę Twoją kopiejkę, wręczyłam ją starej żebraczce. Ta, jakby zapomniała o swej nędzy i roli, o skromnym datku. Schwyciła Cię na ręce i zaniosła do nadchodzącego tramwaju. A chowaj-że się, chowaj, ty... dziecko... Mnie dreszcz przeszedł. Uczułam, że tu przeleciał jakiś prąd... Dusza nędzarki i Twoja anielska zrozumiały się. Wieczorem, gdy legnie ona na barłogu, w ciężkim półśnie nędzy uśmiechnie jej się Twoja twarzyczka i żebraczka pomyśli o dziecku w białej pluszowej szubce, o dziecku pieszczonem, nakarmionem, sytem... bez nienawiści...

II.

Widziałam śliczny pokoik dziewczęcy. Wszystko w nim było śnieżnie białe. Szyby górne okien z niebieskiego szkła. Światło, przechodząc przez nie, dziwny ton nadawało całemu pokoikowi. Marzenie snuło się po nim wszędzie i emanowało z niego. Myślałam o Tobie, moja słodka dziewczyno. Jaka ja byłabym szczęśliwa, gdybym Ci kiedyś mogła taki pokój ofiarować. Nad łóżeczkiem umieściłabym płaskorzeźbę „Ave Maria“, widzianą kiedyś w jednym z kościołów. Ze ścian przemawiałyby do Ciebie cudne myśli artystów, byś zżyła się z wielkimi duchami i tęskniła za nimi. Miej każdego powszedniego dnia swoją godzinę święta duchowego. Czy gdy ranne wstają zorze, lub w południa godzinie dzwony na Anioł Pański zadzwonią, czy gdy wieczorne słońce łuną obejmie świat cały i zmierzch senne zapadnie, niech myślTwoja, oderwana od ziemi, jak ptak, poszybuje w krainę cudów. Nie narzekaj, gdy razić Cię będzie pospolitość otoczenia, wśród którego zmuszona będziesz żyć. Szukaj w niem tej iskry bożej, a znajdziesz ją. Dobroć, łagodność i cierpliwość, to są cudotwórcze siły. Trzeba się w nie uzbroić, wstępując w życie. Uważnie słuchaj, co ludzie mówią. Wiesz, mnie raz opowiadał jeden starszy pan, urzędnik, biurokrata aż do końca paznogci, że zawsze kupuje sobie kilka róż. „Bo, rozumie pani, że gdy wracam do pustego mieszkania, to dobrze mi, gdy zobaczę choć te żywe kwiaty“ Tak niespo-

dziewanemi były dla mnie te słowa w ustach surowego zimnego sędziego. Wspominam o tem, kochana, na dowód, że nie egzaltuję i że każdy człowiek pragnie czegoś różanego w życiu.

A do mnie, Ty jedyna, nie miej żalu, gdyby Ci matuś nie mogła dać ślicznego białego pokoiku. Serce matczyne buduje cały domek wśród róż, jaśminów i bzów. Okna jego są duże, kryształowe, by wiele słońca w nim było dla kochania mojego. A w jaśminowych klombach pełno słowików i ptaszków maleńkich, które nucić Ci mają piosenki do snu i przebudzenia na szczęście, na radość, na pożyteczną działalność dla bliźnich i bożą chwałę.

Anna Opolska.

Z Tow. Ochrony Kobiet.

Ognisko na Mazowieckiej.—Schronienie S-tej Anny. — Schronisko ewangielickie. — Opieka nad wychodźcami.

Zwyczajem dorocznym, Tow. Ochrony Kobiet urządziło swoje doroczne sprawozdawcze zebranie w sali hotelu Europejskiego.

Niezwykle liczne grono osób przysłuchiwało się obradom; świadczyłoby to o tem, że instytucya tak wielkiego znaczenia zaczyna wychodzić poza ramy małego grona czynnych działaczek, że ogół zaczyna się nią żywiej interesować, widząc w niej z całą słusznością, potężną dźwignią do podniesienia poziomu etycznego w społeczeństwie. Dotąd była ona tylko rodzajem stacyi ratunkowej dla kobiet samotnych i wykolejonych.

Rok bieżący jest niejako przełomowym w losach Towarzystwa—po usilnych staraniach władze zezwoliły wreszcie na zakładanie filii prowincyonalnych, które mogą być organami pomocniczymi akcyiześrodkowanej w Warszawie.

Teraz dopiero mówić będzie można o rozwinięciu jakiejkolwiek kontroli nad setkami agentów wyławiających dziewczęta pod rozmaitymi pozorami, aby je pogrążyć w hańbie i niedoli—rozwinąć się też będzie mogła świeżo zapoczątkowana w łonie Towarzystwa akcya opieki nad wychodźtwem sezonowem.

Warszawa dla tej ostatniej jest trudnym terenem; nie leżąc bowiem na szlaku wychodźczym, walczyć tylko może z jego szkodliwością pod postacią broszur, pism i książek uwiadamiających nasz lud o czyhających na niego niebezpieczeństwach; tymczasem czynna i energiczna działalność filii założonych w samych ogniskach wychodźtwa, w miastach pogranicznych oddać może nieocenione w tym kierunku usługi.

Otucha też brzmiała w przemówieniu p. Budnego, wice-prezesa Stowarzyszenia, który po zagajeniu posiedzenia przez prezesową hr. Przeździecką, skreślił całą działalność Ochrony Kobiet w roku bieżącym. Zaznaczając, że ma ona przedewszystkiem charakter *ochronny*, t. j., że więcej stara się o zabezpieczenie bezdomnych młodych dziewcząt przed pokusami i niebezpieczeństwami, a w małej tylko cząstce przychodzi z pomocą tym, które już ugrzęzły w przepaści hańby—p. Budny zatrzymał się najdłużej nad działalnością schronień utrzymywanych przez Stowarzyszenie.

W ognisku domowem przy ul. Mazowieckiej N. 11 przebywało w roku sprawozdawczym 616 pensyonarek, utrzymanie ich wynosiło zaledwie 43 kopiejki na osobę — za tę niską cenę dostawały mieszkanie, całodzienne pożywienie, a, co jest bardzo ważne, prawdziwie rozumną i macierzyńską opiekę. Odczytane na posiedzeniu listy wychowanek, bo tak je prawdziwie nazwać można, świadczyły o ich serdecznej wdzięczności dla opiekunki, hr. Sołtan, która umiała sobie pozyskać ich miłość i całkowite zaufanie.

Ognisko poza opieką i pracą wychowawczą na miejscu, starało się wynaleźć pensyonarkom pracę odpowiednią do ich uzdolnienia. Przemieszkiwało w niem wiele nauczycielek ludowych, dziewcząt kształcących się do pracy biurowej, wiele szwaczek, freblówek i t. p., wyszukano więc płatnych zajęć 360 osobom w ciągu roku, z tych 10-ciu nauczycielkom, 18 freblówkom, 13 ochroniarkom, 25 bonom, 4 kasyerkom, 12 ekspedyentkom, 57 krawcowym, 15 pielęgniarkom— pozostała liczba rozkłada się na zajęcia służbowe.

Poza ogniskiem, Towarzystwo utrzymuje schronienie czasowe pod wezwaniem Św. Anny, w którem przebywało 145 kobiet, Ognisko Ewangelickie przy ul. Elektoralnej— pod egidą Tow., zaś znajdują się jeszcze dwa ogniska dla osób zamożniejszych: utrzymywane przez osoby prywatne przy ul. Boduena 1, p. Buchwald, i Marszałkowskiej 81, p. Mieszkowskiej.

Wogóle byłoby bardzo pożądanem, żeby osoby prywatne pracujące, nie oglądając się na Ochronę kobiet, której fundusze są ograniczone, zrzeszając się, zakładały takie schronienia; połączonemi siłami możnaby osiągnąć wygody, pewną sumę towarzyskich rozrywek, zdrowe pożywienie za stosunkowo niską cenę. Typowym krajem, gdzie taka zrzeszona kobieca akcya rozwijają się w całej pełni, jest Anglia.

Następną kwestyę, pomieszczoną na porządku dziennym sprawozdawczego zebrania, była misya kolejowa. P. Tomorowiczowa zdawała sprawę z tego, co się w tym kierunku robi za granicą, i porównała z usiłowaniami, podjętemi przez Warszawskie Towarzystwo Ochrony. U nas brak jest jeszcze osób chętnych do podjęcia się tej ważnej działalności; w Niemczech np. zawsze się znajdzie dostateczna liczba osób z pośród inteligencyi, która na wszystkich pociągach przebywa i bierze samotnie podróżujące kobiety w opiekę. W roku bieżącym uzyskano pozwolenie na umieszczenie w czterech językach odezw w wagonach kolejowych z adresami Ochrony kobiet w kraju i za granicą. Tow. posiada dwie delegatki stałe, z których jedna uczęszcza w lecie na przystanie statków a druga na koleje. Delegatki te udzielają przejeżdżającym wszelkich objaśnień, odwożą je do miejsc wskazanych, do rodzin, lub na inne dworce kolejowe. Podróżnym, zmuszonym spędzić jakiś czas w Warszawie, Tow. udziela gościny w czasowem schronieniu za minimalną opłatą 20 kop. dziennie, łącznie z łóżkiem i pościelą. Po p. Tomorowicz zdawała sprawę dr. Kosmowska z tego, co w ciągu b. r. zdołano uczynić w kwestyi zapoczątkowanej opieki nad wychodźtwem sezonowem. Sprawą tą zajmujemy się szczerze w naszem piśmie i notujemy skwapliwie wszelkie postępy na tej trudnej drodze — powiemy więc tylko na tem miejscu, że ogłoszone przez Tow. Ochrony kobiet rady dla wychodźców sezonowych spotkały się z wielkiem uznaniem u biskupów; polecili je oni duchowieństwu, jako bardzo pożyteczne, zachęcając księży do zaopatrywania się w podręczniki, których listę w wydawnictwie Nasz Dom pomieściliśmy. Na rok następny projektowane jest wydanie kalendarza dla wychodźców, tworzenie biblioteczek emigracyjnych na prowincyi i zorganizowanie kolportażu przewodników uświadamiających i ostrzegających. Poza tem hr. Przeździecka w czasie swojej bytności za granicą zawiązała stosunki z odnośnemi instytucyami opiekuńczemi, które zobowiązały się zająć losem naszych wychodźców, moralną i religijną opieką ich otoczyć. W ciągu b. miesiąca ma się jeszcze odbyć w Tow. Ochrony kobiet narada z dyrektorem krakowskiego Tow. emigracyjnego, p. Okołowiczem, z pr. Kowalskim z Fryburga i z baronem Taubem z Paryża, w celu rozwinięcia celowej i praktycznej akcyi.

Przechodzimy teraz do sprawy, wymagającej największego poświęcenia i prawdziwie samarytańskiej gorliwości; jest nią ochrona w szpitalach.

Czytelnia w szpitalu św. Łazarza przeszła w 1909 r. pod opiekę Ochrony kobiet — uzyskało więc ono tam placówkę do rozszerzenia wpływu na te najnieszczęśliwsze, które zdemoralizowane, chore, wyniszczone, odrzucone są jak łachman bezużyteczny przez wyzyskujących je niesumiennych pośredników na drodze zepsucia.

Referowała o tem poświęcona i oddana doli tych wydziedziczonych p. Kołaczkowska. W niewielu słowach skreśliła beznadziejne położenie tych dziewcząt, ich chęć do rozpoczęcia uczciwego życia a niemożność urzeczywistnienia tego zamiaru, wobec ostracyzmu, jakim je otaczają uczciwe środowiska. Towarzystwo, uzyskawszy środki, postanowiło założyć dla dziewcząt wychodzących ze szpitali Przystań, gdzieby mogły znaleźć uczciwą opiekę, wpływ umoralniający, a zarazem kształcąc się w pracy fachowo-zarobkowej, mogły następnie, uzdrowione i odrodzone, na łono społeczeństwa, jako pożyteczne jednostki, powrócić.

Zamiar ten został wprowadzony w czyn z dniem 1-ym lutego 1911 r. Przystań założona została w Piasecznie—na razie przе-

bywa w niej 12 kobiet — miejsc jest na 16.

Kropla to w morzu odnośnych potrzeb, cząstka zaledwie nieszczęśliwych będzie odratowana, a setki, tysiące może, zmarnują się bez litościwej, pomocnej ręki. Nowy ten zakres pracy wymaga znacznych nakładów—do społeczeństwa naszego należy poprzeć usiłowania ludzi dobrej woli.

Musimy jeszcze powiedzieć parę słów o działalności Schronień ewangelickich — z Chrześciańską Ochroną kobiet połączonych. W schronieniach tych przebywało w roku sprawozdawczym 216 osób, pracę otrzymało 80 osób. Na przyszłość zarząd, w osobie ruchliwego i sumiennego działacza p. Geislera, ma zamiar rozszerzyć ognisko przez przybranie 4-ech pokojów i uczynić je stałym zakładem, uniezależnionym od schroniska czasowego, gdzie wobec napływu ciągle zmieniających się osób, nie można rozwinąć szerszej akcyi wychowawczej.

Uzupełnieniem ogólnego zebrania sprawozdawczego było przemówienie naszego stałego współpracownika — p. Marczewskiego, który radził Towarzystwu rozciągnięcie opieki nad biurami stręczeń, szerzących często nierząd pod pozorem dostarczania pracy, wskazywał na bolesny nad wyraz objaw, jakim jest zapełnianie amerykańskich domów rozpusty polskiemi dziewczętami, i zakończył bardzo sympatycznem wezwaniem do kobiet, aby same karmiły swoje dzieci, gdyż tworzenie gałęzi zarobkowania i fachu *mamek* jest zarazem poniżającem i demoralizującem.

K.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

25)

Prawie każdy z tłumu przybył tu po gazety. Były to gazety przeważnie żargonowe, następnie: niemieckie, angielskie i rosyjskie. Polskich nie było wcale.

Gdy jedni załatwiali swe sprawy przy baryerce, dzielącej urzędników od „publiczności“, inni, skupieni w gromadki, żywo rozprawiali o handlu, finansach, przemyśle, polityce. Przedmioty rozmów były wyłącznie pozytywne, praktyczne, urozmaicały je tylko zwroty do stosunków rodzinnych, lecz i w nich znalazła się zawsze wzmianka o posagu panny, o dochodach nowożeńca, o majątku rodziców, o sukcesyi po dziadku...

W głębokiej wnęce okna odbywało się coś w rodzaju flirtu pomiędzy dwoma młodzieńcami i parą dziewic izraelskich. Zalotnicy, wśród wstrzemięźliwych umizgów, oglądali pilnie pierścionki, broszki i kolczyki panien, probując ciężaru złota na dłoni i wymieniając przypuszczalną wartość klejnotów.

Wszyscy posługiwali się odrębnym „litwackim“ żargonem, naszpikowanym przekręconymi wyrazami rosyjskimi. Mirski, znając dobrze język niemiecki i rosyjski, główną treść rozmów z łatwością pojmował. Raził go, coprawda, ich charakter nazbyt trzeźwy i materyalistyczny, przyznać jednak musiał, że je ożywia nadzwyczajna energia, że ujawniają wolę niezłomną, która zawsze każdego doprowadza do celu.

Słuchając huczących dokoła głosów i snując wnioski przeróżne, wytężał jednocześnie wzrok, upatrując wśród tego tłumu semickiego tak odrębnych odeń typów aryjskich. Niestety, nie znalazł ani jednego.

Aryjczycy jakby dali sobie słowo unikać miejsca, będącego „drzwiami do Europy“ Nietylko żaden z mieszczan, dla których kończył się świat przy kopcach granicznych, lecz nawet żaden z przedstawicieli ziemiaństwa, bawiących w miasteczku: ani niemądry i lekkomyślny Koziełło, ani „poczciwy z kościami“ Żubr nic nie mieli do załatwienia w biurze pocztowem. Zdawało się, że pokonani przez brodatych współobywateli, z jakąś bierną rezygnacyą ustąpili im z pola, ważny posterunek bez oporu zając im pozwolili. Może to był dzień wyjątkowy—w każdym razie od dni innych niewiele różnić się musiał.

Gdy Mirski po wyprawieniu listu wracał do siebie przez puste, w drzemce poobiedniej pogrążone miasteczko, myślał:

— Otóż to są te żydowskie „szelmostwa“, które tyle złego wyrządzają nie-żydom... Jaka szkoda, że ostatni w tej walce ras, temperamentów, kultur i inteligencyi nie umieją posługiwać się tąż samą bronią!

XV.

Odbywszy podróż okrężną i pożegnawszy bliższych i dalszych krewnych, Mirski przypomniał sobie nagle o pewnem, niespełnionem dotąd poleceniu z Warszawy. Pewna starsza pani, niegdyś przyjaciółka jego matki, prosiła go na wyjezdnem o doręczenie bratu, mieszkającemu na Białej Rusi, pozdrowienia, oraz paczki książek z Krakowa.

W natłoku wrażeń zapomniał warszawiak o tej sprawie — teraz dopiero, gdy już miał Białą Ruś opuszczać, przyszła mu ona na pamięć.

Brat owej damy, zamożny ziemianin, Kołczanowicz, miał majętność tuż przy drodze żelaznej. Mirski zatem, zupełnie gotowy do podróży, na kolej jadąc zatrzymał się na krótko u niego.

Kołczanowicz przyjął gościa serdecznie, ucieszony i z wiadomości o siostrze i z książek.

— Ho, ho—krzyczał głośno, ściskając Mirskiego za ręce — nie puścimy pana tak odrazu. Musisz z nami choć podwieczorek i wieczerzę zjeść, a potem przy śniadaniu pomyśleć o obiedzie. I nagadać się z nami musisz. Myśmy tego spragnieni, jak nasza niwa deszczu.

Po długich sporach, wytargował sobie Mirski, że go zaraz po wieczerzy puścić miano na nocny pociąg, odchodzący do Warszawy.

Przy stole zgromadzili się wszyscy domownicy, i wówczas dowiedział się warszawiak, że gospodarz jest wdowcem, że ma syna dorosłego, który skończywszy uniwersytet w Krakowie, wyjechał na dalsze studya za granicę, że młodszy syn kształci się w Warszawie, dzięki temu, że posiada ona prywatne szkoły polskie, że wreszcie dorastająca córka była na pensyi również w Warszawie, a potem bawiła czas jakiś w Grodnie u „pani Elizy“ (z którą Kołczanowicze byli spokrewnieni), aby bliżej i głębiej poznać potrzeby i odrębności prowincyi, gdzie zapewne resztę życia spędzić jej przyjdzie.

— Ho, ho—wykrzykiwał Kołczanowicz, przeglądając przywiezione książki—po królewsku uraczyła mnie siostrunia dobrodziejka. Znów przez czas dłuższy będę miał czem oddychać!

Do Mirskiego, zwróciwszy się, dodał:

— Bo to widzisz, gościu szanowny, my wszyscy jesteśmy nurkami, pracującymi w głębinach: każdemu z nas potrzebnego do życia powietrza dostarcza długa rura, której wylot znajduje się stąd daleko—aż tam, gdzie się stary Wawel w Wiśle przegląda..

Mirski przywyknął od kilku tygodni spotykać się co chwila z jakąś mową odrębną, pełną prowincyonalizmu, przechodzącą nieustannie w przeciągły i jękliwy śpiew; teraz przyjemnie był zdziwiony, słysząc w domu Kołczanowicza czystą, od wszelkich naleciałości wolną polszczyznę.

Jednocześnie wszakże do rządcy, który zasiadał przy jednym stole z rodziną i był rodowitym białorusinem, gospodarz przemawiał po białorusku. A białoruszczyzna Kołczanowicza była również bez zarzutu. Znał on ją doskonale, posługiwał się też nią nieustannie przy gospodarstwie, używając tego języka w stosunkach ze służbą, białoruskiego przeważnie pochodzenia. Na użytek swej

„młodszej braci“ wypisywał nawet z Wilna białoruską „Naszą Niwę“.

— Pan pewnie myślisz — mówił gospodarz do gościa — że się na tem moja miejscowa filologia kończy? Ho, ho, w grubym jesteś błędzie! Gdybyś mnie słyszał mówiącego po litewsku, przysiągłbyś, że idę w prostej linii od Kiejstutów i Witołdów.

— Pewnie i tą mową zmuszony pan jest często się posługiwać? Litwinów z pewnością tu nie brak.

Kołczanowicz milczał, dziwnie się uśmiechając.

(c. d. n.).

Dola pracownic igły.

NASZA ANKIETA.

(Dokończenie).

— Jakiż jest stosunek pracy kobiecej do męskiej?

— Bardzo dla nas, kobiet, smutny. Weźmy za przykład największy magazyn warszawski. Podczas gdy najzdolniejsze w nim pracownice zarabiają od 28—do 35 rs., mies. krawiec - mężczyzna zarabia dziennie minimum 2 rb. 50 kop., a można to tylko w ich pracy podnieść na lepsze od naszej, że łatwiej manewrują żelazem, które ze względu na swą kilkunasto-funtową wagę dla anemicznej „szwaczki“ jest za ciężkiem...

— A jednak, przerwałem, niektóre z pracownic dochodzą do magazynów własnych...

— Tak jest, odpowiedziała p. Z., ale to przeważnie krojczynie, które zarabiają w większych zakładach (a można je na palcach policzyć) jakieś sto rubli miesięcznie; oszczędności przy niesłychanie skromnem życiu pozwalają jej na wzięcie uczenicy, potem podręcznych—i założenie magazynu, który w rzadkich wypadkach uda się im—dla braku środków, o ile nie dopisze względnie pomyślne zamążpójście—postawić na wyższej skali.

— W ostatnich latach daje się dużo słyszeć utyskiwań na nieudolność podręcznych, ich nieobowiązkowość i t. p. Czemu to należy przypisać?

— Proszę pana, przerwała mi żywo p. Z., dużoby o tem trzeba powiedzieć, i zbrakłoby na to miejsca w „Tygodniku“. Główna wina leży tu po stronie właścicielek magazynów. Chcąc posiadać na dłużej dobrą pracownicę, trzeba: 1-mo) wynagrodzić ją odpowiednio; 2-do) stworzyć warunki pracy w hygienicznie urządzonej pracowni; 3-io) traktować ją po ludzku. Żaden z tych postulatów nie bywa najczęściej spełniany. Szuka się „szwaczki“ taniej a więc mało umiejącej, gdyż normalnie trzeba trzy lata pracować, zanim się coś w naszej sztuce umie. Pracownie nasze urządzone są w warunkach jaknajgorszych. Podczas gdy w fabrykach prawo nakazuje przestrzeganie zdrowotności, u nas jest ona całkowicie lekceważona. A szycie, panie, to ciężka praca! Anemiczna, źle odżywiana panienka, nie jest w stanie pochylona wciąż w tej samej pozie przetrwać w niewietrzonym, często wilgotnym, pokoiku kilkunastu godzin. Woli raczej pracę rzucić i uciekać z tego miejsca zguby, niżeli oddawać molochowi konieczności ostatnie swoje siły! A traktowanie? Przejdź pan przez pracownie warszawskie i posłuchaj, jak się traktuje młode pracownice igły. Czyż to wszystko ma wyrabiać w kobietach zamiłowanie do swego fachu i obowiązkowość względem pracodawczyń? Niech one się zmienią, a otrzymają godniejsze pracownice. Bo śród nas ma się o wiele na lepsze. Pracownica igły garnie się dzisiaj do książki, myśli inaczej, podkład *etyczny i moralny* gruntuje się w niej coraz silniej. Ogół wprawdzie pod tym względem ma, niestety, inne zgoła pojęcie. Niech pan to wyjaśni w wywiadzie...

— Nie śmiałem pytać, przerwałem, jeżeli jednak...

— Niema tu tajemnic, ciągnęła dalej p. Z.,—pisać się o tem powinno. Publiczność widzi np. skromnie zarabiającą pracownicę igły ubraną wytwornie, więc różne domysły na temat źródeł tej powierzchownej zamożności. Zapomina się jednak o tem, że zdolna pracownica igły ma gust i smak wrodzone, że z byle resztki umie stworzyć małe arcydzieło pomysłowości kobiecej, że w wielu większych zakładach pracownice otrzymują dla reklamy suknie, albo nabywają materyały, dodatki po cenach ulgowych. Założona od lat paru biblioteka w magazynach Hersego dowiodła, jakiej treści książki najbardziej są czytane przez tamtejsze pracownice. Książki o podkładzie naukowym i etycznym są zawsze w oblężeniu, z krzywdą wielokrotnie beletrystyki...

— O ile mi wiadomo, w firmie wspomnianej poczyniono wiele korzystnych dla pracownic inowacyi.

— O, tak panie, odpowiedziała p. Z, pracowałam w magazynie Hersego lat parę i wyniosłam stamtąd jaknajlepsze wspomnienia.

— Jakie urządzenia tam godne są wymienienia... ku pożytkowi innych magazynów?

— A więc: obiady, wydawane dla pracownicy po 15 kop. z menu skromnem ale wystarczającem i pożywnem, co dla zamieszkałych dalej, odżywianych ongiś w garkuchniach, jest istotnem dobrodziejstwem. Następnie hygiena pracowni, które są obowiązkowo opróżniane podczas dwugodzinnej przerwy obiadowej i wietrzonej Dalej wynagrodzenie za godziny pracy po 7-e. wiecz, obecnie obliczane procentowo; wydawanie dla przetrzymywanych na wieczórkolacyj. Biblioteka dla wspólnego czytania; obdarowywanie coroczne „na gwiazdkę“ pracownicy suknią; pomoc lekarska, apteczna, urlopy dwutygodniowe płatne i wreszcie pewna troska o starsze pracownice, które sterały całe swe życie przy igle w tym magazynie. Jedna z nich staruszka utrzymywana jest w przytułku, parę już nieudolnych li tylko dla swych lat pracy kołacze się przy magazynie i pobiera wynagrodzenia.

— Jeszcze jedno pytanie: jeżeli mowa o wiekowych pracowniczkach igły; jak długo można tem „narzędziem“ zarobkować?

— Pracować można igłą do lat 55-ciu 60-ciu najwyżej.

Staruszki pracują po domach, ale płatne są dziennie od 20—do 50 kop. najwyżej i używane do reparacyi. Anomalią w naszym fachu jest to, że mężczyzna-krawiec uważa swój fach za mający mu wystarczyć do końca życia, a my kobiety...

— Wy, panie?..

— Zamieniamy go chętnie na związek Hymenu i w takich razach niezawsze pozostajemy wierne swemu sztandarowi, „*igle*“.

— Czemu to przypisać należy?

— Wielu rzeczom, łaskawy panie, odparła moja uprzejma interlokutorka, a w pierwszym rzędzie naszej słabości fizycznej, tak sprzyjającej obniżaniu naszej pracy i przytłumianiu w nas samodzielności...

Miecz. Guranowski.

Z tygodnia na tydzień.

Uroczystość świętojańskich wianków nie odbyła się i w tym roku, oczywiście, że nie z powodu braku chęci do utrzymania ciągłości tradycyi w naszej Warszawie.

Odbyła się natomiast inna uroczystość, poświęcona innemu żywiołowi, uroczystość nawskroś *modern* i będąca prawdziwem świętem pomysłowości, energii i odwagi polskiej. Ten inny żywioł—to powietrze. Wieki całe znosiliśmy urągliwą wyższość ptaków nad bezsilnością geniuszu wynalazczego ludzkiego, co stało się szczególnie przykrem i piekącem wobec postępów mechaniki, dla której, zdawało się, niema niemożliwości. I oto mechanika pewnego dnia poczęła sprawdzać najgórniejsze (w dosłownem tego słowa znaczeniu) ambicye ludzkie, a ludzie puszczać się poczęli po wolnem powietrzu z ptakami w zawody.

Stało się to na chwałę geniuszu francuskiego, który nie posiada ani tylu, ani tak świetnie urządzonych politechnik, co Niemcy, i gdzie nowożytny tytuł „doktora nauk technicznych“ nie jest jeszcze w użyciu, ani tembardziej w nadużyciu; co wszystko nie przeszkodziło tak upośledzonym francuzom, w ciągu lat dwudziestu, wynaleźć i udoskonalić rower,—automobil,—łódź podwodną i aeroplan.

Od lat trzech świat jest widownią i świadkiem nowego tryumfu i nowego szału—wielkie zwycięstwa szły zawsze w parze z wielkiemi upojeniami—tryumfu i szału latawcowego. Jakby złoty deszcz, przez Jowisza spuszczony na faworytę, znalazły się w Europie miliony na poparcie tego nowego przemysłu; a kraje, militarne zwłaszcza, zazdrosnem okiem i niespokojnem sumieniem

patrząc na tę niespodziewaną supremacyę Francyi, robią najwyższe wysiłki, aby nie dać się na tem polu działalności zanadto komukolwiek wyprzedzić.

Mam wrażenie, że prasa i miasto, ogół i kraj niedostatecznie oceniły znaczenie i doniosłość założenia w Warszawie przez księcia Stanisława Lubomirskiego fabryki awiacyjnej. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że od lat dwudziestu mechanika francuska i amerykańska robią poprostu bajeczne postępy, które my, jako klienci ledwie, i to najgorsi i najbardziej lekceważeni z klientów, przyjmujemy z niedostateczną admiracyą i bardzo powolną skwapliwością. Rower, który dał powód do utworzenia u nas nowego zrzeszenia się, w czasach kiedy o to było bardzo trudno, przyjął się jako-tako. Ale jakże wolno rozpowszechniają się u nas pióra „wieczne", maszyny do pisania, maszyny do rachowania, automobile?! Uważamy to już za postęp, i chwalimy się tem prawie, gdy powstanie u nas reprezentacya handlowa jakiego wielkiego wynalazku mechanicznego, która zresztą raczej wegetuje, aniżeli kwitnie.

A o tem, żeby stanąć do konkurencyi, do zmagania się, do walki z fabrykami amerykańskiemi np. maszyn do szycia lub do pisania, albo francuskimi wyrobami automobilów nie było nawet na seryo dotychczas mowy!

Pomówcie z naszymi handlowcami albo przemysłowcami o tej sprawie?!

Potraktują was z lekceważeniem, którego tak wiele jest na pogotowiu u ludzi realnych dla—poetów...

To też niema co mówić, ks. St. Lubomirski jest poetą,—poetą w szerokiem znaczeniu nowożytnem tego terminu, mającym rzadki dar wyobraźni i prawdziwą moc twórczą. Dzięki tym przymiotom powstał oto u samych wrót Warszawy nowy przemysł, nowiutki, precyzyjny, niesłychanie trudny, wymagający wielkich środków, drogich maszyn i wykwalifikowanych ludzi. Wszystko to się znalazło na polu Mokotowskiem. Maszyny sprowadzono wprawdzie z Ameryki, a motory latawcowe sprowadza się z Francyi i Włoch. Ale temi motorami polscy mechanicy robią aeroplany, które noszą po powietrzu, a motorami temi kierują polscy lotnicy, którzy umieją fruwać.

Pięćdziesięciu ludzi już zatrudnia „Awiata", prawie że bez wyjątku polaków. I buduje ona latawce, według obcych i według własnych już wzorów. A obiecuje wypuścić dwa systemy latawcowe polskie, p. Czesława Tańskiego i p. Zbierańskiego, pierwszy jednopłaszczyznowiec, drugi dwupłaszczyznowiec.

Przykro mi niezmiernie, iż te wiersze, na gorąco rzucane pod wpływem admiracyi dla nowego zwycięstwa ludzkiego geniuszu i prawdziwego uznania dla wyjątkowej energii polskiego arystokraty, muszę zakończyć smutną wiadomością o katastrofach, bez których nie obeszły się inauguracyjne loty polskiej „Awiaty". Spadł z wyżyn doskonały lotnik nasz, p. Henryk Segno, kierownik szkoły lotniczej przy Awiacie. Przez kilka dni podziwialiśmy jego sprawność, odwagę, zimną krew i zagadkową niemal dokładność przy lądowaniu. Całe miasto ze współczuciem przyjęło wiadomość o katastrofie, a z ulgą wielką—wieści o tem, że nie zagraża życiu jego niebezpieczeństwo, ani zdrowiu jego kalectwo. Również i wojskowy uczeń p. Segno uległ jedynie potłuczeniu.

Te ofiary pierwsze warszawskiego lotnictwa systematycznego były więc na szczęście niekrwawe.

Chmurą jednak zasępia się czoło współczesnego człowieka na myśl, że te cuda, jakich danem mu było doczekać, okupywane być muszą tylu ofiarami; grobami się znaczy każdy nowy postęp na polu awiatyki, a obojętny telegraf równocześnie roznosi po świecie tryumfalne liczby pobitych rekordów lotniczych i tragiczne wieści o towarzyszących zwycięstwom żałobach. Moloch awiacyjny coraz szerzej nawet rozwiera krwawą paszczę. I doszło do tego, że już mu się prawie nie udziela uwagi. Katastrofa, towarzysząca odlotom wyścigów Paryż-Rzym, nie opóźniła wyścigu Paryż-Belgia-Holandya-Anglia; a nowe ofiary przy nowym odlocie nie odebrały ani na moment ducha lotnikom, pędzącym pod Brukselę.

Zaiste, żyjemy w czasach bohaterskich! I wypada nam tylko czekać na Homera tej Iliady powietrznej.

Wincenty Kosiakiewicz.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

„A przyszłości dni we mnie samej"—Pod tem godłem rozpoczyna swój list incognito nasza korespondentka. A pisze w nim tylko o córce. Niech będzie dumną ale wyrozumiałą. Niech ma wielką miłość *dla piękna.* Niech pozna wszelkie życia troski ale i jego radości.

Niech pogodnym umysłem ogarnie świat, ale niech ma serce, współczujące nędzy i cierpieniu.

Długie wspólne godziny serdecznych rozmów naszych niech wryją się w duszę pięknem wspomnieniem, i niech to wspomnienie macierzyńskiej miłości otacza ją, jak tarczą, przez całe życie, pod ich wpływem niech wyrośnie na kobietę—piękną, cierpliwą, wyrozumiałą, wierzącą, kochającą swój kraj i łzy ludzkości (prosimy o adres przyp. referentki).

Prenumeratorki z Nowo-Mińska, z Siedlec, z Piotrkowa i z Nałęczowa mniej więcej zgodne mają pojęcia. Udział kobiet w pracy społecznej uważają za konieczny, a kładą główny nacisk na godzenie się kobiet z warunkami, jakie los wyznaczył, *bez szemrania.*

Pod godłem Ślepowron bardzo ładny referat zaczyna się listem, pełnym uznania dla naszej pracy, za co serdecznie wdzięcz ne zasyłamy wyrazy. „Kobieta jest podwaliną każdej budowy społecznej, ale *rodzi się ona* na pracę cichą, mrówczą"—według autorki, którą podejmować musi poważnie, z przeświadczeniem o ważności swego powołania. Jak ptaszę—wyuczone lotów—opuszcza gniazdo macierzyste, tak córka, świadoma życia arkanów, winna w nie wchodzić przygotowana przez matkę. I wtedy dopiero stąpać będzie nawet po śliskich ścieżkach pewnym krokiem, bo fałsz wzroku jej nie olśni i nie zaćmi jasnego na świat spojrzenia.

Książki wielką są pomocą w kształtowaniu istoty duchowej każdego człowieka. *„Emancypantki"* Prusa wywarły na naszą korespondentkę największe wrażenie, przeczytane w 17 roku życia.—Dzieci pragnie tak kierować, aby umysły ich w 20 roku—były gotowe przyjmować i dobrze trawić wszelką strawę duchową.

Zawsze życzliwa prenumeratorka z Podola sama mówi, że nie umiałaby żyć bez duchowej pomocy męża. Pragnie jednak, aby córki jej nie wychodziły za mąż, a kochając cały naród jak własną rodzinę znalazły w spełnianiu obowiązków społecznych wypełnienie swego życia i jego wszystkich pragnień...

R. p. Marya Gal... niesłusznie się obawia, że „skład sędziów" *potępi* jej list. Przedewszystkiem... w onym składzie, wśród kobiet—jest jeden mężczyzna, który, jak mi prawo znajomości sądzić go pozwala—wcale nie jest względem kobiet wrogo usposobiony. A gdyby nawet byli i sami owi „gnębiciele" rodu niewieściego, to i tak nie sądzę, aby który z owych „władców" mógł mieć za złe to, co list pani przynosi. Bo, że każda kobieta powinna być uzbrojona na życie, że każda winna umieć jakąś zawodową robotę, że niezależność materyalną powinna zdobywać—o to—napewno żaden mężczyzna—sprzeczać się nie będzie. A stawiać veta swego także nie może, bo wie, że byłoby to—próżnem. Świat idzie swoją drogą... na której „przeżytych kształtów żaden cud—nie wróci do istnienia"...

P. Wład. Stan. z gub. Kaliskiej—pragnie w dzieciach rozwijać najwięcej:

Łagodność i cierpliwość—poczucie piękna, zamiłowanie pracy i porządku, poszanowanie cudzej własności, współczucie dla nieszczęśliwych, miłość wszelkich stworzeń.

A teraz posłuchajmy, co nam mówi „wychowanka szkoły rosyjskiej", która wyrzuca sobie przedewszystkiem, że może niedość jeszcze dobrze włada piękną naszą mową Co mówi... *panienka z kresów.*

Mówi nam, że „Dziurdziowie" Orzeszkowej, powieść, którą przed 7-iu laty czytała, nietylko największe na nią wywarła wrażenie, ale opanowała wprost jej myśl. Że pracy Orzeszkowej—*kresy* zawdzięczają wiele, że pod jej to wpływem mimo „sztrafów", ludzie się „zaczęli brać". Że leczą, uczą, urządzają wieczorne po pracy pogadanki, że się nie dają

i nie dadzą i że nie tracą nadziei, iż jasne słońce wstanie nad krajem.

Poezye Konopnickiej nie są obce „panience". A pogląd jej na to, jak należy rozwijać w dziecku cnoty i zalety—przytaczamy w całości.

— Przed tem, nim dam bezpośrednią odpowiedź na to pytanie, niech mi wolno będzie powiedzieć parę słów o wychowaniu. O ile mi się zdaje, nietylko wiek dziecięcy potrzebuje usilnych starań w celu rozwinięcia dodatnich a pokonania ujemnych stron charakteru dzieci, ale i przełomowy okres wymaga ze strony wychowawców tem większego starania i pieczołowitości, że w tym właśnie czasie charakter danego osobnika ustala się—krystalizuje. Większość dzieci znaczną część swego życia, mniej więcej między 10—18 rokiem, spędza w szkole. Nie będę się tu rozwodziła nad wyższością szkoły od wychowania domowego, skreślę tylko parę uwag, zdobytych własnem doświadczeniem. Otóż jeśli naprawdę w szkole lepiej wyrabiają się charaktery przez ścieranie się najrozmaitszych indywidualności, to zgadzam się na to tylko pod tym warunkiem, że dziecko jest „przychodnie".

Wychowanie zaś w zakładach t. zw. „zamkniętych" może tylko wypaczyć i zepsuć, nawet naturę z gruntu dobrą. Dziecko pozostawione samo sobie, nie mając nikogo, ktoby się niem zajął serdecznie i życzliwie, zmuszone jest głęboko ukrywać myśli i uczucia, bojąc się dokuczania koleżanek a często i prześladowania zwierzchności—uczy się tam przedewszystkiem obłudy i dochodzi do przekonania, iż kłamstwo nietylko nie jest grzechem, ale owszem — rzeczą nad wyraz użyteczną—wprost niezbędną. W parze z obłudą idzie skrytość—tchórzostwo—z czego znów wypływa zanik popędów szlachetniejszych i serdeczności. Słowem, dziecko, wychowane w takiej atmosferze, najczęściej staje się w życiu moralnym kaleką (Mowa ciągle o szkole rosyjskiej) Będę więc mówiła tylko o dzieciach przebywających znaczną część dnia w domu. Wychowanie przedewszystkiem powinno być oparte na zasadach chrześciańskich, katolickich w szczególności i całe powinno zmierzać do jednego, celu t. j. żeby dziecko z czasem stało się doskonałym chrześcianinem. Co zaś do zalet charakteru, to najstaranniej należy rozwijać te trzy: dobroć, poczucie piękna, i oczywiście, wolę silną, która jest fundamentem wszystkich innych cech charakteru.

— „Nic nad dobroć", jak mówi św. Paweł,
„nią życie jak słońcem się złoci,
nią ziemia się zbliża do nieba.
Potęga jej w sercu poczęta
nie mija bezpłodnie i marnie:
Sieroty i polne ptaszęta
litośnie pod skrzydła swe garnie.
Aż leśne ptaszyny oswoi
że same do rąk się jej zlecą
i serca najdziksze rozbroi,
że same dobrocią zaświecą„.
(Rydel).

Dobroć ta — nie miękkość — nie słabość, ale dobroć, co wypływa z duszy silnej, kochającej Boga i wszystkie jego stworzenia. Od najmłodszych lat trzeba dziecko uczyć tej dobroci, która umie sobie odmówić, byle komuś zrobić przyjemność. Niech umie podzielić się pierniczkiem, zabawką, pieniędzmi ze skarbonki, żeby potem, gdy urośnie, nie wydało mu się zbyt ciężkiem oddać współbraciom, całe swe serce. Według mnie nic tak nie rozwija tej cnoty, jak ciągła styczność z przyrodą. A więc, niech dziecko ma swoje kury, krówki, baranki, swój ogródek, własnoręcznie uprawiany, niech się tem, o ile to możliwe, samo opiekuje. Należy mu ułatwiać a nie robić przeszkód w uczeniu dzieci wiejskich, niech poznaje, ich życie, zwyczaje, smutki i radości. Co do bolesnych stron życia, to zdaje mi się, należy ukrywać te tylko, co trącą brudem, zresztą, niech dziecko widzi smutki i uczy się na nie radzić według sił i możności. Zresztą, tej właśnie praktycznej dobroci najprędzej i najłatwiej uczy się dziecko przez przykład. Ściśle z dobrocią związane jest poczucie piękna. Człowiek odczuwający i miłujący piękno we wszystkich jego przejawach, nie może być złym. Na wsi bardzo łatwo rozwijać tę zaletę, należy tylko zwracać uwagę dziecka na tę ogromną harmonię i piękność w przyrodzie. Niech widzi odblask wiecznego piękna w ludzkich twarzach, w zmiennej grze obłoków, w drobnej ważce, niebieskiemi skrzydełkami trzepocącej nad rzeczną falą — w białym płatku śniegu... Niech się stara o piękno i harmonię we wszystkiem, co go otacza, niech własnoręcznie przystraja ołtarz domowej kaplicy i układa bukiety do salonu. Najlepiej, jeśli dziecko ma swój własny pokoik, który samo sprząta i urządza w nim wszystko podług własnego gustu: wyrabia to zamiłowanie do porządku i czystości. Rozwijając te cechy charakteru, pośrednio rozwija się wolę. Ważną przysługę mogą tu oddać takie stowarzyszenia, jak „Dzieci Maryi" np.; są tam pewne punkta, które dziecko wypełnia sumiennie dlatego jedynie, iż się samo do tego zobowiązało. Wogóle, niech dziecko ma mało obowiązków, ale niech one będą jasno określone i takie, które musi wypełniać coûte que coûte! To je wdroży do obowiązkowości i sumienności. Cnota dobroci rozwinie szlachetność, takie dziecko zawsze przyzna się do winy, a nawet cudzą przyjmie na siebie; bo odwaga jest też cząstką szlachetności. Jeśli dodamy do tego, że ciało jego zahartowane i wzmocnione gimnastyką, konną jazdą, pływaniem etc. etc, słowem, jędrne i zdrowe, zawiera równie zdrową duszę, to sądzę, że człowiek taki zawsze będzie dla kraju pożądanym i użytecznym. Będzie to jednostka silna ciałem i duchem, a nam właśnie takich potrzeba, nie zaś całego potopu „ciepłej wody", tej kategoryi ludzi słabych, nerwowych, co to sami nie wiedzą, czego chcą i do czego dążą, aż nakoniec pasmo ich dni nędznych przecina kula rewolweru—i odchodzą—ogromnie dużo winni, a nic po sobie nie pozostawiający.

Jaką pragnęłaby rozumna matka widzieć swą córkę?

Przedewszystkiem chciałabym, żeby była bardzo wykształcona, może być nawet doktorem filozofii albo astronomii, byleby tylko nie utraciła nic ze swej kobiecości, ani ze swej wiary. Bo myślę, że ludzie naprawdę wykształceni i rozumni a nie zaślepieni—mają wiarę i o tyle szeroką i głęboką, o ile umysł swój i serce oświecają i rozszerzają przez naukę. Z wykształceniem niech łączy słodycz, łagodność i tę pogodę, „której duchowa moc jest rodzicielką". Surowa dla siebie, pobłażliwa i wyrozumiała na słabości ludzkie, niech dla nędzy i cierpienia ma zawsze otwarte serce—i portmonetkę, bo i to też bardzo skutecznie działa na osuszenie łez. Niech z obowiązkami pani domu, profesora lub lekarza umie pogodzić obowiązki kobiety uspołecznionej, nie zaniedbując bezpośrednich obowiązków, a z artystycznemi upodobaniami — praktyczność i oszczędność. Niech umie nietylko śledzić powierzchnię Marsa, zatapiać się w tajemnicach matematyki, ale też „szyć, prasować i upiec kurczątko", siać i sadzić, czuwać nad służbą i przyjmować gości.

Słowem — niech ma dużo rozumu, ale jeszcze więcej serca i zapału. Najgorętszem mojem życzeniem, jest żebyśmy wszystkie — polki—podobne były do tego ideału.

Serdecznie pragniemy, aby „panienka" tak poważnie pojmująca życie i obowiązki—jakie wkłada na nie człowieczeństwo—jak najprędzej z pożytkiem dla kraju—utworzyła rodzinę, a w niej słowo zamienić mogła bez przeszkód w *czyn*—(przyp. referentki).

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 3-go lipca r. 1331 wojsko krzyżackie wtargnęło do Polski, paląc i pustosząc kraj od Nakła po Sieradz, Kalisz i Łęczycę; przez dwa miesiące grasowali w ten sposób, gdyż dopiero w powrotnej drodze rozgonił ich Łokietek pod Płowcami.

D. 11-go lipca r. 1778 pierwsze przedstawienie opery polskiej w Warszawie. Grano „Nędzę uszczęśliwioną „Bohomolca z muzyką Kamińskiego.

D. 13-go lipca r. 1649 Chmielnicki na czele licznych łuwców kozackich i tatarzy oblegli Zbaraż.

D. 17 go lipca r. 1515, król Zygmunt I w orszaku 2000 jezdnych, otoczony dygnitarzami świeckimi i duchownymi, odbył uroczysty wjazd do Wiednia, zaproszony przez cesarza Maksymiliana.

D. 23-go lipca r. 1792, przystąpienie Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiej.

D. 27-go lipca r. 1794 prusacy mimo mężnego oporu polaków zdobyli Wolę.

D. 31-go lipca r. 1702 król szwedzki Karol XII opanował Kraków.

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty wydawnictwa „Nasz Dom".

Opisy do N-ru 27-go.

N. 1. Kaftanik ranny.

Model w stylu *Empire*, może być odrobiony z materyi chińskiej lub japońskiej, z lekkiej wełny lub satynki czy batystu gładkiego, albo tez z muślinu Pompadour w rzucik z kolorowych bukiecików, przybrany wstążką koloru przeważającego w kwiatkach rzuciku i aplikacyą haftu, daną na bluzce kimono. Długa baskina zaszyta w grupy zakładeczek, łączy się z bluzką, zaznaczając stan skrócony.

N. 2. Ubranie letnie codzienne.

Złożone z bluzki batystowej z wszyweczkami, lub z batystu w kolorowe paski i spódniczki w sześć brytów, z których przedni i tylny tworzą *panneaux*, zachodzące szeroką plisą en forme na krócej odcięte boczne bryty; na złączeniu dane guziczki, obciągane materyałem. Płótno kolorowe czy białe, pika, popelina, lub w pełni lata wszelkie materyały do prania, służyć mogą na taką spódniczkę, która może być do paska, jak na ryc. 2, lub zachodzić gorsecikowo.

N. 3. Ubranie domowe (robe d'intérieur)

Odpowiednie na dnie przyjęć tygodniowych (teagown), przedstawia się najładniej, a najmniej pociąga kosztu i pracy, jeżeli będzie odrobione z materyału ze szlakiem. Bluzka kimono zaszyta w trzy zakładki na ramionach. Spódnica może być do ziemi lub powłóczysta, w górze podwyższona gorsecikowo, u dołu odcięta do prostej falbany ze szlakiem, przyszytej pliską z odciętego szlaku. Pasek i szarfa z wstążki liberty, związanej z boku.



N. 1. Kaftanik ranny. N. 2. Ubranie letnie codzienne. N. 3. Ubranie domowe (robe d'intérieur).

N. 4. Płaszczyk podróżny lub do jazdy samochodem.

W obecnej chwili wszystkie płaszczyki zarówno podróżne, jak i strojne, mają duże kołnierze kwadratowe, czy okrągłe, z szerokiemi wykładami przypominającemi epokę Dyrektoryatu. Dla pań udających się w dalszą podróż, nad morze, do wód i kąpieli, niezbędny jest taki płaszczyk: w drodze, gdy odrzuca się gorset, nad morzem i w górach, gdy raptownie ochładza się po zachodzie słońca, u wód i kąpieli w dnie słotne, nie można obyć się bez płaszcza, osłaniającego całą osobę. Dla osób starszych przody mogą krzyżować się tak, iż wszelki żabot jest zbyteczny, ale młode osoby lubią ten dodatek, robiący bardzo do twarzy. Stosownie do przeznaczenia, płaszczyk odrabia się z sukna, szewiotu, serge, wełny angielskiej w kratę lub tartanu szkockiego w trwałym, ciemniejszym kolorze. Dla młodych osób, gdy ma stanowić okrycie do wód lub na plage'y może, być z płótna kaki, shanting, bordeaux, granatowego, ciemno-zielonego lub t. p. Kołnierz i mankiety będą z materyi surach, mory, taffetas albo sukienne, odmiennego koloru.

N. 5. Kostyum z bolero.

Pisaliśmy już poprzednio, że bolero jest bardzo modne; obecnie sezon letni wykazuje wielkie jego powodzenie zarówno przy strojnych jak i przy praktycznych kostyumach. Forma i długość zmienia się dowolnie, odpowiednio do figury i sukni, przy której służy; przy gorsecikowej spódnicy bolero jest króciutkie, przy bluzkach chemisier sięga poza stan. Jeżeli ma zastąpić żakiet, to otrzymuje maleńką baskinkę i przybiera nazwę jaquette Eton. Rycina 5 przedstawia model bardzo zgrabny, wystarczający w lecie za okrycie; odrabia się z tego co sukniα materyału, albo też z piki, płótna, popeliny, repsu, materyi pongée lub cienkiego sukna. Przybranie zależne od materyału, np. na popelinie daje się haft angielski, zdobiący kołnierz i rękawy; przy taffetas można dać aplikacyę z gipiury, na suknie ładnie wyjdzie galon szeroki lub węższy, przy czarnem bolero można dać białe ranwersy—nawet moda wymaga, aby ranwersy były odmiennej barwy. Rękawy długie czy krótsze, powinny być troszkę rozszerzone u dołu. Rycina 5 przedstawia bolero, naszyte szerokim jedwabnym galonem i podszyte aksamitną podwójnie złożoną plisą, naszytą sznureczkiem jedwabnym lub złotym.

N. 6. Kostyum tailleur płócienny.

Odpowiedni do codziennego wyjścia, kostyum płócienny lub pikowy, składa się z żakietu dość długiego, z plecami bez szwu, ozdobionego haftem na kołnierzu i mankietach, dzierganych z brzegów. Spódnica w sześć brytów, z których przedni i tylny tworzą podwójną kontrafałdę, zastebnowaną z brzegów aż do kolan.

N. 7. Kostyum tailleur.

Przy zmienności pogody, nawet w pełni lata niezbędny jest kostyum wełniany, wytrzymały na wszelkie zmiany powietrza, albo też kostyum jedwabny na dnie pogodne lecz chłodne. Rycina 7 daje model odpowiedni zarówno do wełny, jak do jedwabiu; prosto ścięty paletocik, z gładkiemi rękawami, ma za całe przybranie wielki kołnierz, ścięty prosto na plecach, kryty atłasem czy morą i zakończony z brzegu pletnią jedwa-



N. 4. Płaszczyk podróżny, lub do jazdy samochodem. N. 5. Kostyum z bolero

bną tego co suknia koloru, lub dla młodych osób odmienną. Zapięcie może być na mniejsze guziki, dane po trzy przy sobie, lub na jeden wielki guzik poniżej kołnierza. Spódnica w sześć brytów, z których przedni i tylny tworzy panneaux i rozszerza się u dołu w plisę en forme, zapiętą guzikami z boków.

N. 8. Suknia z rękawami kimono.

Ulubiona forma kimono przedstawia się w zupełnie świeżej odmianie na ryc. 8, tworząc całość rękawów z karczkiem odciętym od bluzki, zaszytej przy górnym brzegu w drobne zakładeczki. Na taki kaczek kimono można doskonale zużytkować kawałek falbany haftowanej. Spódniczkę zaszytą na biodrach w zakładki, zdobią dwie wszywki, przedzielone prostemi pasami materyału; pięć brytów spódniczki kraje się krócej do wszywki.

N. 9. Sukienka przemarszczana.

Rycina 9 przedstawia sukienkę formą kimono, w której rękawy, bluzka i spódnica krajane są w jednym ciągu i dodaje się tylko spodnie części rękawów, tudzież dolną plisę u spódnicy, zaszytą w zakładkę. Druga zakładka, zakończająca spódniczkę, nadaje jej pozór tuniki; między zakładkami wszyty pas materyału deseniowego, pas haftu, wszywka gipiurowa lub wyszycie sutaszem—stosownie do materyału, z jakiego będzie sukienka. Taki sam musi być i karczek u bluzki, tudzież przybranie rękawów. Dla szczupłej figurki bardzo korzystne przemarszczenie bluzki w górze i na wcięciu stanu, dane trzy razy. Wykrój szyi dopełnia szmizetka tiulowa.

N. 10. Sukienka z dwojakiego materyału

Może stanowić całość nierozdzielną, albo być wykończona jako voilage lub tunika do paru sukienek; również podług tego wzoru można przerobić sukienkę, z której panienka wyrosła. Przy przerabianiu sukienki trzeba część dolną, daną z odmiennego materyału, dopasować podług obwodu części górnej spódniczki, wyciętej w zęby, dwa razy przystebnowane—takie wycięcie naśladuje jakby trnikę. Z dawnego stanika wykrawa się rodzaj gorsecika, złączonego wązkiemi ramiączkami, zaś pod spód włożcna bluzka kimono jest z takiego samego materyału jak dolna część spódnicy. Jeżeli chodzi tylko o odświeżenie sukienki, to można dodać z gładkiego, klarownego materyału gorsecik i tunikę. Szarfa z wstążki związana z boku.



N. 8 Suknia z rękawami kimono. N. 9. Sukienka przemarszczana.

N. 11. Płaszczyk z rękawami kimono.

Przeznaczony dla młodej panienki, zwraca uwagę krojem rękawów, idących w jednym ciągu z przodami i plecami, tudzież wielkim kołnierzem, ściętym prosto z tyłu. Jako materyał można wybrać płótno, drap satin, serge, szewiot, popelinę lub materyę japońską. Krzyżujące się przody zapięte z boku na trzy guziki.

N. 12 Bluzka z kołnierzem marynarskim dla chłopczyka.

Przedstawia najwygodniejsze letnie ubranie dla dziecka od lat 2 do 6; może być z płótna, drelichu, piki lub wełny serge czy szewiotu, obciśnięta paskiem skórzanym, przytrzymanym pateczkami z boków. Krawatka z kolorowej wstążki. Plastron może być przyszyty do staniczka spodniego lub przypinany do bluzy. Z lewego boku w górze dana kieszonka.

N. 13. Ubranie marynarskie dla chłopca do lat 5—7.

Uszyte z drelichu granatowego, stanowi najpraktyczniejsze ubranie letnie, złożone z bluzki do wsuwania przez głowę i majteczek ściąganych na elastykę u dołu. Bluzka przypięta na guziki do paska od majtek.

N. 14. Bluzka haftowana dla dziewczynki lat 2—5.

Przód i plecy krajane razem z rękawkami łączą się szwami bocznemi; ramiączka i rękawki można zapinać zwierzchu na guziczki, lub tylko naśladować zapięcie. Dziergane ząbki i haftcik wypukły stanowi przyozdobienie sukienki, którą uszyć może ręka młodziutkiej niewprawnej mamusi.

N. 15—16. Sukieneczki z rękawkami kimono.

Różnią się tylko wykończeniem z drobnemi zakładeczkami (ryc. 15) lub w kontrafałdy. Z długim stanikiem z tyłu zapinanym łączy się króciutka spódniczka; przybranie stanowi galon haftowany, dany przy wykroju szyi, u rękawków i na pasku.

Ubiory męskie.

Dbając, ażeby panie piękne i strojne, ubierające się podług wskazówek i modeli „Tygodnika Mód“, miały przy sobie szykownych towarzyszy, podajemy najświeższe szczegóły o modzie męskiej. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że o ile panie ubierają się wąziutko, o tyle męskie ubranie poszerzyło się. Spodnie modne szerokie, marynarki wolne, żakiety długie, a już paletoty zwierzchnie zdają się naśladować szlafroki. Czy to zgrabnie i estetycznie?...

Przypatrzmy się młodemu człowiekowi w modnem ubraniu: obuwie amerykańskie szerokie i zaokrąglone, spodnie szerokie, wywinięte u dołu; kamizelka szeroko wycięta w górze i u dołu, poły żakieta z szerokiemi ramionami, bardzo przedłużone z tyłu; twarz bez zarostu, włosy płasko przyczesan[illegible] jak u topielca, kapelusz z płask[illegible] zsunięty z czoła, nieledwie się[illegible] (*à la jocrise*). Takiej mody nie[illegible] naśladować, trzeba iść za nią [illegible] nie.

Rozpatrzymy zmiany, za[illegible] letni. Smoking krótki i obcisły [illegible] ła w sięgający nieledwie do kol[illegible] *dzi o 10 cent.*), rozszerzony u [illegible] jednym guzikiem (młodzi pan[illegible] podwójnego guzika). Kamizel[illegible] mi, wycięta u dołu, wolna, od[illegible] szuli, zapięta na trzy guziki; [illegible] i szerokie, z fałdą zaprasowaną[illegible] trzewiki lakierowane (molière), z[illegible] ką 1 cent. szeroką, z pod spodn[illegible] petki kolorowe, w rzucik lub w[illegible] na dzień, ciemne do wieczorn[illegible] Koszula w ciągu dnia może b[illegible] z kołnierzem i mankietami biał[illegible] fason wykładany kołnierza jest w[illegible] popołudniu i do wizytowego ub[illegible] wie noszą bieliznę białą, z kołnie[illegible] cym; gors zapięty jedną lub dwie[illegible] mi, nigdy trzema. Przy smokin[illegible] czarny więcej jest w użyciu, niż [illegible]

Modna marynarka na pierwsz[illegible] podobna do smokinga, równie długa i [illegible] szerzona u dołu, z ramionami spadzistemi, z wielkiemi wyłogami, zapięta na jeden guzik; marynarki z przodami prostemi, zapiętemi na dwa rzędy po dwa guziki, noszą węższe. Kamizelki szalowe lub bez wykładów, zapięte jednym rzędem guzików, wycięte w V u dołu, przyczem spodnie muszą zachodzić wysoko, aby bielizna nie wysuwała się. Oprócz białych, popielatych, cachou, inne materyały fantazyjne na kamizelki mało są noszone.

Na garnitury letnie modne są szewioty gładkie w odcieniach *marrons, violacées, grises*.

Młodzi ludzie, idący ślepo za modą, noszą spodnie wywinięte u dołu—ten wybryk mody, śmieszny przy ubraniu spacerowem w piękne, pogodne dni letnie, jest wprost rażący w salonie, a wywinięcia nie można dowolnie odłożyć, bo jest przyszyte. Moda ta powstała w Londynie i przeszła z nad Tamizy do Paryża—u nas również znalazła zwolenników.

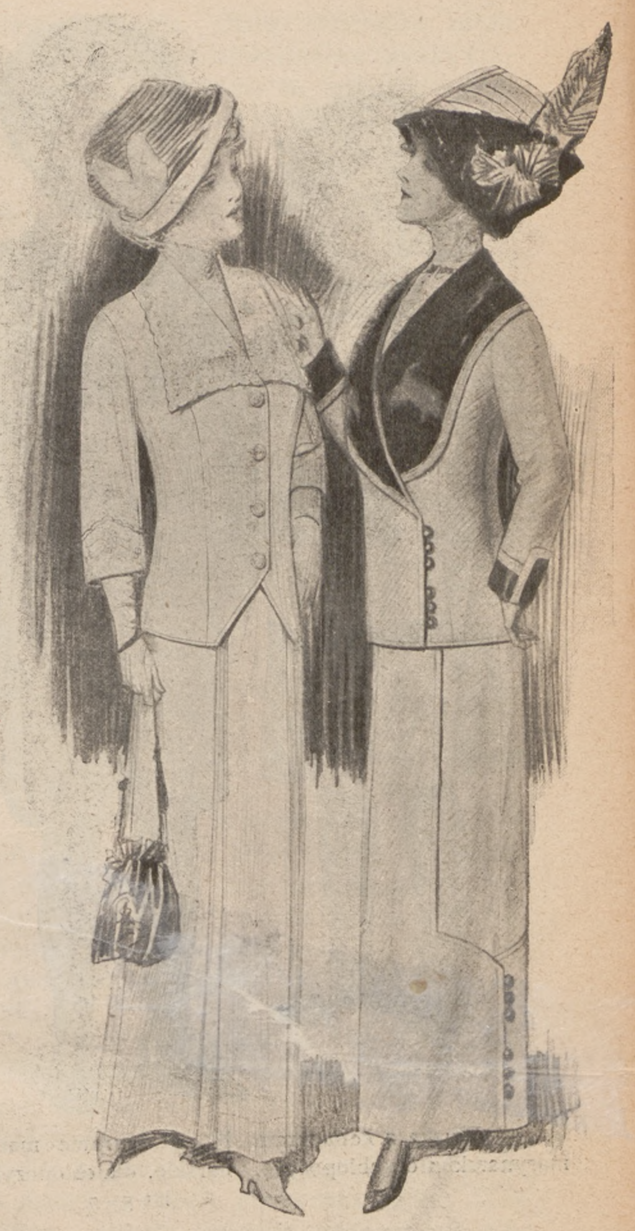
Żakiety tegoroczne mają poły bardzo długie z tyłu, przypominające chaussé z fraka i skośnie ścięte z przodu, długie wykłady spięte jednym guzikiem, schodzą się z kołnierzem nizko ściętym. Brzegi nie objęte taśmą jedwabną, kieszeni bocznych niema wcale, tylko mała kieszonka na lewej połowie przodu, do wsunięcia chustki do nosa. Czarne żakiety do wizytowego ubrania noszą ze spodniami popielatemi, w paski lub kratkę, kamizelki podobne lub białe pikowe, w lecie bardzo używane. Letni garnitur żakietowy może być z draps nouveautés w jednym z wyżej wymienionych kolorów, ale w lecie do codziennego ubrania panowie wolą marynarkę.

Tegoroczny fason tużurka jest bez zarzutu: ani za długi, ani za obszerny, wpada zgrabnie w stan, sięgając połami formy kolan. Noszą go otwartym, odsła[illegible]sną kamizelkę; niezmiernie długie [illegible]yte do połowy atłasem. Spodnie [illegible]nne, trzewiki z lakierowanej skór[illegible]ami (geutres) białemi lub popie[illegible]ść taka złoży strój wizytowy, lub [illegible]ód uroczysty.

[illegible]ość paletotów zwierzchnich po[illegible]z każdym sezonem—letnie szer[illegible]nnych! Codzienne okrycie może [illegible]tu w grube prążki, dent de ser[illegible] duże pasy. Forma pozostała ta [illegible]okrąglone, szerokie, nizko otwar[illegible]aletota sięga 10 do 15 cent. po[illegible]eszenie z klapkami dane wyso[illegible]aletot przypomina płaszcz, uży[illegible]y samochodem.

[illegible]zy ubrania zwierzchnie, prze[illegible]ielizny. Koszule w lecie do co[illegible]ania modne kolorowe, w kratę, [illegible]y; kołnierze wykładane, ścięte [illegible]iejsce krawatowi fularowe[illegible] *cachemire* lub w grochy, [illegible]arańczowe, zielone, wiązane [illegible] régate, przepięty szpilką. [illegible] wizytowe szyją obecnie otwar[illegible]kładania na ręce a nie przez [illegible] o wiele wygodniejsze.

[illegible]usteczki do nosa batystowe białe, lub w deseń kolorowy podług gustu: mauve, szafirowy, czarny; litery lub korona małego rozmiaru, znaczą się w rogu; do wieczorowego ubrania chusteczka jest jedwabna. Krawaty do rannego ubrania są ciemne zielone, fiołkowe, szafirowe, formą motylka, dość wązkiego; do ubrania popołudniowego krawat jedwabny czarny lub ciemno-zielony gładki, ze szpilką, wpiętą bardzo nizko, do wieczorowego i balowego wązki biały krawat batystowy wiąże się ręcznie w kokardę (papillon). W lecie rano trzewiki żółte, sznurowane, wycięte lub obuwie z żółtej skórki i sukna piaskowego czy marron; po południu czarne lakierowane z suknem bronzowem lub popielatem i wielkiemi guzikami z konchy perłowej; na obiady proszone, do teatru, lub na wieczory trzewiki lakierowane wycięte.



N. 6. Kostyum tailleur płócienny. N. 7. Kostym tailleur.

Do rannego ubrania kapelusz słomkowy, opasany szeroką wstążką czarną lub granatową, filcowy, lub czapka popieleta czy piaskowa w lecie, czarna w jesieni; po południu zawsze kapelusz wysoki, bardzo połyskujący, rondo dość rozszerzone; podszycie białe jedwabne ze skórką białą, crême lub perłową; opaska dość szeroka z czarnej jedwabnej wstążki. Wieczorem panowie noszą kapelusze matowe, z mocnego materyału, gdyż z wyjątkiem teatru, we wszelkich innych okazyach, na wizytach, obiadach proszonych, kapelusz zostawia się w przedpokoju.

Rękawiczki duńskie jasno-popielate, reniferowe, do prania w różnych jasnych kolorach albo białe duńskie; wieczorem modne białe z takiemże wyszyciem. Do powożenia używane rękawiczki grubsze jelonkowe, pod-



N. 10. Sukienka z dwojakiego materyału. N. 11. Płaszczyk z rękawami kimono.



N. 12. Bluzka z kołnierzem marynarskim dla chłopczyka.

N. 13. Ubranie marynarskie, dla chłopczyka lat 5—7.

N. 14. Bluzka haftowana dla dziewczynki lat 2—5.



N. 15—16. Sukienka z rękawkami kimono.



Żakiet otwarty. Żakiet zapięty.



Smoking.

szyte trykotem. Zapinki do gorsu i mankietów modne z perłą białą lub czarną, lub złote cyzeolwane z emalją ponsową lub szafirową z małą perełką w środku—do mankietów służą podwójne zapinki. *Przygodny.*

Moda nie zna sezonu martwego.

Wywiad u damy wielkiego świata.

Zdawałoby się, że wszystko, co w kwestyi mody na sezon obecny powiedzieć można—już wyczerpane.

Gdzietam!

Jedna z dam wielkiego świata, która życzliwie dla pisma naszego jest usposobiona, wróciła w tej chwili z Paryża.

— Jestem, mówi mi przez telefon. Chce pani najświeższych wiadomości z zakresu mody—służę i czekam.

— Czyż jeszcze są nowości.

— I dużo. A szczególniej są zmiany, które znów zrobią przewrót w naszych toaletach.

— Jakież to—łaskawa pani—pytam zaciekawiona.

— Jedna tylko firma Poiret w Paryżu upiera się jeszcze przy bardzo wązkich spódnicach. Inne robią spódnice nietylko układane w fałdy, ale nawet marszczone.

— A cóż z kostyumami tailleurs postanawia moda?

— Dziś kostyum tailleur robi się z każdej materyi jedwabnej, i to nietylko ciężkiej, ale zupełnie nawet lekkiej.

Tak jak się wykończało kostyum z wełny czy sukna, zupełnie tak samo wykończa go się z materyi, robiąc dziurki, guziki i wąskie rękawy.

— I to wygląda...

— Ślicznie! o ile roboty podejmuje się pierwszorzędna firma krawiecka. Może pani sobie wyobrazić ile to kosztuje, ale paryżanki chodzą w kostyumach z miękkich materyj, które leżą tak, jakby nie były szyte a malowane.

— Czy są zupełnie gładkie?

— Piękna robota i guziki, to ich jedyne wykończenie. Wraca do mody taffetas, (o czem pisaliśmy już). Jestto może praktyczna nowość, ale mniej ładna, dodaje pani X. Taffetas zawsze wygląda sucho i ostro.

— A kapelusze?

— Kapelusze w tej chwili pojawiły się formą *clown*. Takie zupełnie o spiralnych wysokich główkach z małem, okrągło równo dookoła wywiniętem rondkiem, jakie noszą clowni w cyrku.

— Zły omen, wtrącam, dla tych, które je nosić będą.

— A jednak będą je nosiły. Młode i ładne twarzyczki ślicznie ubiera właśnie ten fason, który nie wymaga wielkich przystrojeń. Jedna róża, jedno skrzydło, jedna fantazyjna lekka kokarda... Czasem bukiecik drobnych kwiatów, jakby od niechcenia założony za rondo kapelusza—oto wszystko.

— Czy te kapelusze mają swój jakiś uprzywilejowany kolor?

— Kolor! Kobiety dziś za granicą wyglądają jak pyszne kwiaty. Czasem jak wiązanki kwiecia, tyle tonów składa się na ich ubranie, które w połączeniu miękkiej materyi z tiulem, koronką, kwiatem, gazą, stanowi często ubranie wprost czarodziejskie.

A chce pani wiedzieć, jaka barwa dziś dominuje? Kolor biały.

Wszystko, co jest najwykwintniejsze, jest białe. I to nie tony jakieś ivoir, écru... Białe bez odmiany.

Tu pani X. z całym wrodzonym sobie wdziękiem i ożywieniem, które rośnie do potęgi z chwilą, kiedy mówi o strojach, wyjmuje mi śliczny... nie kapelusz—ale istny poemat.

Białą słomkę, miękką, matową—obrały sobie za siedlisko — *białe róże*. W nieładzie uczepiły się wysokiej główki na posłaniu *z białych aksamitnych liści*. Wszystko białe, jak śnieg. Jedyną odmianą to materyał. Słomka, batyst, aksamit, z których rączki modystki paryskiej stworzyły arcydziełko.

Za chwilę—kapelusz był już na misternej fryzurze czarującej pani X. Refleks życia młodej kobiety padł na nieskalaną białość wykwintnego ubrania głowy i dopiero stworzyła się prawdziwie piękna całość.

Może zawiele o tym kapeluszu..... Wybaczcie mi, Sz. Czytelniczki. Kobietą tylko jestem i strój, a zwłaszcza tak nadzwyczajny, musi trochę oszołomić.

— I nietylko kapelusze, suknie, znów wróciły do mody *białe bluzki*, w różnej odmianie. Tiulowe inkrustowane, koronkowe, batystowe, słowem, najróżnorodniejsze *bluzki białe*. Natomiast suknie haftowane już tylko bardzo wykwintnej ręcznej roboty widzi się na strojnisiach. A to z tego powodu, że pojawiło się w tym rodzaju dużo fabrycznej tandety. W przyszłym numerze — opowiem, com jeszcze słyszała od pani X. i postaram się opisać śliczne pióra, szale, nawet wykwintną bieliznę, którą może niedyskretnie—oglądałam jednak ciekawie, aby wszystkie te szczegóły opisać Czytelniczkom.

Nietylko stroje zajmują nasze umysły. Prawda. Ale i o stroju pomyśleć trochę należy, to także jeden z obowiązków.

Mrówka.

Echa muzyczne.

Pieśni dla dzieci od lat 5 do 14. Co ma śpiewać młodzież? Chóry mieszane. Nauka śpiewu i nut w ochronach.

„Polećć pieśni z miasta... poleć“ zgodnym chórem przez łąki i pola, odezwij się echem na wodnej fali, dźwięcz śród cichych czarów księżycowej nocy!

Chciałabym, aby to wezwanie stało się dewizą młodego pokolenia, gwoli wakacyjnych muzykalnych pragnień, estetycznej rozrywki—poezyi. Wszelka praca, każda wycieczka, dzień skwarny czy ulewa, wszystko znieść lżej, chętniej, weselej i piękniej przy dźwięku swojskiej pieśni, a jest jej tyle i tak pięknej, że tylko wybierać!

Dla „milusińskich“ od lat 5-ciu do 14 mamy przemiłe piosenki Niedzielskiego do słów Konopnickiej,— zbiór piosnek Warnkówny i Jahołkowskiej (układ W. Zapolskiej). Mały śpiewnik dla dzieci H. Bojarskiej,— a nad tem wszystkiem królują świetne „Cztery pory roku“ Konopnickiej z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Już nas odeszli oboje, żyć będą jednak zawsze w pieśni, we wspomnieniach młodości!

Są tam motywy sielskie, przyroda, obrzędy, wianki i sobótki, tańce i zabawy. Wszystko to winno być odśpiewane z odpowiednią deklamacyą, gestykulacyą, dobrą wymową, estetycznie i rytmicznie. Byłby to wstęp do typu nauki „przyszłości“ Dalcroze'a, która to nauka oby została jak najprędzej wprowadzoną do zakładów naukowych z zastosowaniem do typu szkoły i wieku uczniów i uczenic.

Młodzież i dorośli, każdą pieśń na głos pojedynczy, każdy (mam na myśli łatwiejsze kompozycye) duet lub tercet mogą śpiewać zbiorowo, chórem. Osoby muzykalne niech mają przy sobie mniej wyrobione istotki, którym pomogą i wytworzy się miły zespół, który zajmie umysły, rozgrzeje serca, podniesie ducha, a tego nam trzeba „zawsze i wszędzie“.

Śliczne są tercety na głosy żeńskie Galla i Noskowskiego. Moniuszki duet: „Jaka grzeczna dziewczyna“;—chór żeński ze Strasznego Dworu: „z pod igiełek kwiaty rosną“,— serenada z op. Verbum Nobile; modlitwa z „Halki“; Barkarola Żeleńskiego (na 2 głosy); Maszyńskiego polonez do słów Sienkiewicza; „Wierzcie rycerze“; Nocturny i mazurki Chopin'a.

Chór mieszany jest już nieco trudniej złożyć, ale dla wyrobienia estetycznego młodzież męzką koniecznie „wciągać“ do śpiewów należy. Nie szukać koniecznie zespołu z wielu osób, dość mieć 8—12, i jeśli, o co u nas, niestety, nietrudno, nie dobierze się dość osób muzykalnych, aby śpiewać na głosy, śpiewać unisono. Na letniskach np., które nuda często nawiedza, a etykieta w zawieraniu znajomości bruździ, pieśń bardzo ułatwi zżycie się towarzyskie.

Rozumie się, iż należy zawsze znaleźć osobę, która potrafi pieśń wybrać, rozdzielić na głosy, wyuczyć przy fortepianie, lub według kamertonu jeśli niema instrumenu, a potem, najmilej na świeżem powietrzu, bez akompaniamentu (a cpella) „Nieść głos po rosie“...

Nie przez szowinizm nie wymieniam obcych znakomitych twórców nieprzeliczonych chórów: jest ich tak wiele i tak wspaniałych, że na to nie pozwalają ograniczone szpalty artykuliku, a i dlatego jeszcze, że to, co mamy „swego“, przedewszystkiem znać należy. Śpiewy chóralne powinny być nieodzownie objęte stałym planem szkolnym w żeńskich i męskich zakładach naukowych.

W zasadzie są. Ale nie wszędzie i nie w tym stopniu rozwoju, aby ta nauka rosła do zamiłowania i umiłowania śpiewu zbiorowego, który na świecie, a przedewszystkiem w Niemczech, w Czechach, we Włoszech i we Francyi, jest bezwarunkowym czynnikiem kultury i potrzebą duchową jednostek. U nas, biorąc naogół, lud zwłaszcza, śpiewają ohydnie, brzydkiemi głosami, bez rytmu, fałszywie.

W szkołach freblowskich i niektórych ochronkach śpiew chóralny jest uprawiany, ale niema starania o umuzykalnienie dzieci, stawianie głosu, o wyrobienie „ucha“, rytmiki, a już nigdzie nie uczą znaków muzycznych, t. j. nut. A szkoda, bo dzieci przepadają za śpiewem, uczyłyby się łatwo, a mając od dzieciństwa ułatwiony sposób czytania nut głosem, z pewnością w dalszem życiu nie zaniedbała-by młodzież ta śpiewu i wówczas tworzyłyby się porządne chóry w różnych środowiskach społeczeństwa.

Dla ochronek bardzo dobry „Śpiewnik polski“ ułożył Jan Czubski.

Podręcznik teoretyczny do śpiewu chórowego z przykładami napisał Zenobiusz Rutkowski.

M. Szlezygier-Kamińska.

Korespondencya z Azyi.

(Łaskawie nadesłana przez stałą naszą prenumerat.).

Posterunek Świętej Olgi.

Zapewne, żadna z sympatycznych czytelniczek „Tygodnika Mód i Powieści“ nie wie, gdzie się znajduje kolonia w Azyi pod nazwą „Posterunek Św. Olgi“. Jestto prześliczny zakątek Ussuryjskiego kraju, o 350 wiorst od Władywostoku, na północ, nad brzegiem Oceanu Spokojnego. Ocean wchodzi w ląd prześliczną zatoką, którą tu nazywają „Cicha przystań“. Sama kolonia składa się ze 100 domów, rozrzuconych w niewielkiej dolinie, wśród kończącego się łańcucha gór „Si-chota Olin“. Góry te wieńcem objegły niewielką osadę i pokryte są, po części skałami a po części lasem i krzewami. Ussuryjski kraj był dotychczas mało znany i tylko wyprawa uczonych polskich ze Lwowa rzuciła prawdziwe światło na nadzwyczajne bogactwa tej krainy, bogactwa górnicze, naturalnie, bo rolnictwo i hodowla bydła utrudnione są przez góry i dość ostry klimat. Zato rybołówstwo dostarcza pożywienia ludności i zwierzętom. „Posterunek Św. Olgi“ jest jedną z największych kolonii na wybrzeżu Oceanu Spokojnego, ma pocztę, telegraf do Władywostoku, kilka sklepów, cerkiewkę, szkołę i szpital. Mieszkańców jest przeszło 400 chrześcian i 600 chińczyków, którzy mieszkają na przeciwległej stronie zatoki, w chińskiej osadzie, zwanej „Kosz-ką“, gdzie mają swoje świątynie i cmentarz. Polaków jest zaledwie — 150 osób, większość z nich nie pamięta nawet kraju, języka i religii. Życie towarzyskie dość rozwinięte, ale zgody niema; są kółka i kółeczka, najczęściej mocno zwaśnione między sobą. Klimat zimą bardzo surowy, wiosna późna i chłodna, zato lato gorące nadwyraz, ale tylko w dzień, bo noce są chłodne i mgliste. Najpiękniejszą jest jesień, ciepła i sucha. Flora zachwycająca. Góry pokryte w czerwcu wspaniałem kwieciem: jaśmin, róże, lilje, hiacenty, maki, azalie, irysy rosną tu zupełnie dziko, nie licząc fiołków, konwali, tulipanów, narcyzów, rumianków, astrów przedziwnych; wielkość i barwa każdego kwiatka przewyższa o wiele europejskie; przesadzone do ogrodów, przyjmują się łatwo. Ogromna też jest ilość nieznanych mi zupełnie krzewów, pokrytych kwieciem jaskrawych odcieni i drobnem błyszczącem liściem. Jagód rozmaitych tu wbród; poziomki, borówki, berberys i tak zwana „gołębica“ przepełniają tutejsze lasy; grzybów tu też bez liku, ale i dostać się do tych skarbów trudno, bo dużo wody podskórnej i grunt jest wszędzie błotnisty. Fauna tu niemniej bogata, ale zwierz, spłoszony obecnością ludzi, wszedł dalej w lasy. Jest tu dużo niedźwiedzi rozmaitych gatunków, wilków, szakali, jeleni, łosiów, żubrów, a nierzadko się spotyka król tajgi — wspaniały tygrys. Dzikiego ptactwa tu są całe chmury, polowanie zwykle odbywa się zimą, bo latem dokucza tak zwana „meszka“, niezliczona ilość drobniuchnych dotkliwie kąsających komarów. Po lasach błądzą potomkowie dawnych mieszkańców, tak zwani „Tazowie“, naród dziki, ale spokojny. Mieszkańcy Olgi, to przeważnie urzędnicy, kupcy, koloniści; ci ostatni, znęceni świetnemi wróżbami o przyszłości kolonii Św. Olgi. Niewątpliwie, olbrzymie bogactwa górnicze, a mianowicie, pokłady cynku, srebra, złota, ołowiu, węgla, żelaza i siarki, sprowadzą kapitały i rozwiną przemysł, ale nie tak prędko, jakby tego chcieli mieszkańcy pięknej a odludnej kolonii. Najbliższy kościół jest we Władywostoku, a komunikacya dość trudna, bo parostatki kursują latem raz na tydzień a zimą dwa razy na miesiąc. Życie est stosunkowo dość drogie, bo prowizyę, oprócz mięsa, przywożą z Władywostoku, ale uboższa część ludności żywi się przeważnie rybą i zwierzyną, którą sama zdobywa. Zimą odbywają się tutaj wieczorki i teatry amatorskie w szkole, a nawet maskarady. Poczta kursuje trzy razy na tydzień, traktem konnym do Władywostoku. Niedawno rozpoczęto starania o zbudowanie kapliczki dla polaków i oddzielenie miejsca na katolicki cmentarz. Życie tu jest ciche i spokojne, zbliżone do przyrody, ale zarazem ciekawe i pouczające. Na każdej wycieczce spotyka się tysiące niezwykłych i zajmujących rzeczy i przygód, a warunki bytu najzupełniej odrębne, niż w Europie. Wśród wspaniałej przyrody odczuwa się głęboko, jakim atomem jest człowiek w obliczu Boga i Jego dzieł; z szumem tajgi, z podmuchem wiatru, słyszy się tysiące tajemnych odgłosów, a z chmurami posyła się do oddalonego kraju pozdrowienie i tęsknotę wygnańców.

Marya Heymanowa.

Posterunek Świętej Olgi.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

27)

W duchu był uszczęśliwiony, zwłaszcza wyrażenie „najmłodszy mistrz“ połechtało mile jego próżność; krew uderzyła mu do głowy.

— Nie domyślasz się?—rzekła Henryka, przeczytawszy artykuł—to sprawka babuni.

Pani Mansart bynajmniej nie zapierała się tego: wyprostowana, z głową podniesioną do góry, z wojowniczym blaskiem w oczach, wyglądała tak, jak gdyby chciała wyzwać cały świat do walki, żeby położyć go u stóp uwielbianego wnuka. Tak, ona tego dokazała. Alboż jest inny sposób, jeżeli kto chce wznieść się do góry? I cóżby przyszło Andrzejowi z jego geniuszu, gdyby Paryż o tem nie wiedział? Trzeba, żeby w dzień posiedzenia, kiedy będą sądzić tego łotra, ludzie dusili się przy drzwiach.

Iskierka ambicyi, podsycona przez dumną babkę, błysnęła w oczach młodzieńca. Położył rękę na aktach sprawy Banku Kontynentalnego, leżących na biurku, i rzekł:

— Jestem pewien siebie i radbym, żeby sala była pełna.

Był bardzo zadowolony z rozgłosu, o który sam się nie starał. Henryka nie lubiła reklamy, nie gniewała się jednak o pochwały, udzielane mężowi. Ostatecznie wszyscy cieszyli się z tego, Andrzej zaś w przystępie dobrego humoru prosił babki, żeby jutro poszła do sądu posłuchać, jak będzie przemawiał.

Starania pani Mansart o nadanie mu rozgłosu dały mu jednak do myślenia: czyżby uważała, że on potrzebuje poparcia? Nie, tak źle nie było, owszem wiodło mu się dobrze. Wczoraj w sali *des Pas Perdus*, prezes korporacyi, Blondel, wziął go poufale pod rękę, nazywając go kochanym przyjacielem. Pomocnicy adwokata zaczynali zbliżać się do niego z szacunkiem. Rozeszła się wiadomość, że zamierza starać się o wybór na posła i stąd urosło jego znaczenie. Sprawa pana Lacroix także mu dopomogła: koledzy coraz więcej z nim się liczyli. Z zadowoleniem opowiadał o tem babce...

Nazajutrz poszli razem do pałacu. Henryka została w domu, unikając pytań, któremi ją męczono, odkąd przestała stawać w sądzie.

Kiedy mieli wstępować na schody, przeszła obok nich piękna kobieta w dziwacznym kapeluszu i w strojnym żakiecie aksamitnym, pod którym rysowały się posągowe jej kształty; wionęło od niej zapachem pudru. Andrzej śpiesznie zdjął kapelusz, kłaniając się z uśmiechem. Oburzona staruszka zatrzymała się i mierząc wnuka surowem spojrzeniem, rzekła ze zwykłą żywością:

— Jakto! przy mnie kłaniasz się tej kokocie?

— Mylisz się, babuniu—odparł Andrzej serdecznie ubawiony—to moja koleżanka, Izabella Géronce którą, sama zachwycałaś się niegdyś.

— Czy wszystkie adwokatki ubierają się z takim dobrym smakiem?

— Adwokatki ubierają się, jak im się podoba, babuniu. Niema jednego typu adwokatki, każda z nich jest inna... Moja ukochana Henryka stanowi najmilszy okaz, ale oprócz niej jest wiele kobiet zasługujących na szacunek, wiele dziewcząt czystych jak łza, dowodem Ludwika Pernette, współzawodniczka pani Géronce.

Idąc śród tłumu, opowiedział pani Mansart smutne dzieje młodej adwokatki, miłość, która łączyła ją z Maurycym Servais, genialnym nowicyuszym, małżeństwo odłożone na czas nieograniczony dla braku środków, spotkania w galeryi Św. Ludwika, słowem, całą idyllę, budzącą tyle życzliwości w starym Pałacu. Naraz piękna Izabella upodobała sobie młodego chłopca, którego opromieniał już blask przyszłej sławy. Łatwo jej się udało zwyciężyć tkliwą Ludwikę, od której miał tylko obietnice, kiedy tymczasem niebezpieczna czarodziejka...

— A zatem—przerwała oburzona babka—zbałamuciła go na dobre? miał serce po-

rzucić swoją wieżę z kości słoniowej dla tej twierdzy, która nie broniła się wcale!.. Ach! szkaradny chłopiec!.. I cóż się stało z tą biedną małą?

— Długo zamykała oczy, wierząc narzeczonemu, który nie śmiał wyznać jej prawdy, a kiedy rzecz stała się zbyt jawna, cofnęła się w milczeniu, z godnością. Niewierny kochanek nie usłyszał od niej ani słowa wyrzutu, nie odebrał ani jednego listu. Podobno ma wyjechać z Paryża.

Niemłoda osoba w fioletowej sukni zatrzymała ich.

— Dzień dobry, panie Jélines!—zawołała panna Angély—jak zdrowie Henryki?

Andrzej przedstawił ją babuni. Stara adwokatka zaczęła unosić się nad Henryką: jakiż ona odniosła tryumf! jaki ujawniła talent! Nawet prawnicy musieli to uznać i skłonić głowę przed nią.

— Pani musi być bardzo dumna ze swojej wnuczki—dodała i odeszła, szukając Fabrezana.

— A więc to od niej mężczyzni uczą się prawa?—zapytała pani Mansart.

Weszli do szatni, gdzie panował wielki ścisk: wszędzie bieliły się rękawy od koszul, mniej lub więcej cienkich. Młodzi adwokaci i starzy kandydaci na prezesa, wygoleni modnie, i konserwatyści z faworytami jednakowo wyglądali w negliżach Ternisien napuszonym głosem żądał pumeksu.

Andrzej, kładąc togę, witał się z przyjaciółmi, którzy na widok pani Mansart zbliżali się do niej i pytali o Henrykę. Każdy powtarzał jedno zdanie:

— Kiedy zobaczymy w sądzie panią Jélines?

Sprawa, w której stawał Andrzej, była sądzona w szóstym wydziale. Sędziwy prezes Erambourg, który wyglądał tego dnia jak trup, zapytał grobowym głosem:

— Sądziłem, że usłyszę panią Jèlines. Papiery były podpisane jej nazwiskiem.

— Tak, panie prezesie—odpowiedział Andrzej—ale pani Jélines jest niezdrowa i ja tu jestem w jej zastępstwie.

— To dobrze—rzekł starzec z okropnym uśmiechem—sąd ubolewałby nad tem, gdyby nie to, że pan ją zastępuje.

W sali ktoś niecierpliwie zakaszlał: Andrzej poznał głos babuni. Posiedzenie trwało niedługo, sprawa została przegrana. Kiedy wychodzili, pani Mansart rzekła sucho:

— Muszę ci powinszować, mój drogi: w Pałacu Sprawiedliwości mówią tylko o twojej żonie.

— To dowodzi, że mężczyzni są grzeczni dla dam — odparł Andrzej, udając obojętność.

W głębi duszy był jednak podrażniony i chcąc osłabić wrażenie, którego doznała pani Mansart, rzekł:

— Henryka ma tyle wdzięku, że zjednała sobie wszystkich sądowników. Nie masz pojęcia, babuniu, jak ona jest ogólnie kochana... Wiedzą też, że powodzenie jej cieszy mię więcej, niż moje własne.

— Ty, mój drogi, stanąłeś u szczytu swoich zdolności... Bardzo pięknie dziś przemawiałeś, bardzo pięknie!

Rozpromienił się. Oboje weszli do sali *des Pas Perdus*, skąd dochodził jak gdyby szum wzbierającego morza. Przedstawiała ona ten sam obraz, co czternaście miesięcy temu. Setki nóg deptały białą marmurową posadzkę, porysowaną w czarne arabeski; ponad falą biretów wznosiło się podwójne sklepienie w greckie wzory. Z piersi Andrzeja wyrwał się okrzyk tłumionej pychy:

— Ach! wybić się ponad tę rzeszę! górować nad temi miernotami!

Myślał o sprawie Lacroix, w której przez cały szereg posiedzeń będzie na widowni.

— Moje uszanowanie pani!..

Odwrócili się na dźwięk tego głosu. Był to Fabrezan, który przed rokiem zaprzyjaźnił się z panią Mansart, tak szczerą i oryginalną. Para staruszków, podobnych do siebie z żywości, zaczęła prowadzić z sobą żartobliwą rozmowę, w której krzyżowały się dowcipy i uprzejme słówka.

— Powinna pani była przyjechać wcześniej, żeby być świadkiem tryumfu wnuczki— rzekł wreszcie Fabrezan—ach! ty szczęśliwcze! wyobrażam sobie, jak musisz być dumny ze swojej kochanej żony!.. Niech mi pani wierzy, to dziecko jest człowiekiem nielada, pobiła mnie na głowę.

— Przesadzasz, panie prezesie—odparła pani Mansart.

Andrzej śmiał się, ale nic nie mówił. Po chwili zapytał Fabrezana, czy widział się z panną Angèly, która go szukała. Stary adwokat teraz dopiero przypomniał sobie, że kazał jej czekać na siebie w gabinecie i uderzył się w czoło.

— Na śmierć zapomniałem!—zawołał.

Odszedł majestatycznym krokiem, właściwym człowiekowi, któremu trzydzieści lat powodzenia dało urok duchowego władcy.

Przez kilka chwil Andrzej i jego babka stali naprzeciw siebie, milczący i zakłopotani.

— Muszę widzieć się z Blondelem, dawnym prezesem—rzekł wreszcie Andrzej— on prowadzi powództwo cywilne w mojej sprawie. Chcę zażądać od niego niektórych papierów.

Jednocześnie z pierwszego wydziału wyszedł nizki staruszek o szpiczastej twarzy i białych krzaczastych faworytach. Był to jeden z najsławniejszych obrońców paryskich, przezwany Niezwyciężonym, słodki i subtelny nawet wówczas, kiedy druzgotał przeciwnika swemi dowodzeniami, których nigdy nie dopowiadał w zupełności. Słuchano go z rozkoszą, każdy bowiem cieszył się, że rozumiał dowcipne jego półsłówka. Andrzej szczycił się jego przyjaźnią i rozwodził się o nim szeroko przed panią Mansart.

(c. d.)

Z życia prowincyi

Z ziemi Kaliskiej.

Szadkowskie Kółko Ziemianek odznacza się wielką energią i pomysłowością: świadczy o tem urządzony przez nie kiermasz, który przybrał rozmiary wielkiej zabawy ludowej pod kierunkiem i ze współudziałem inteligencyi. Wybór miejsca był nader trafny: we wsi Małyń, odznaczającej się pięknem położeniem, przy zbiegu Neru z Pliszką, jest obszerna i równa polanka, porośnięta murawą, ocieniona wysokiemi drzewami i z trzech stron oblana wodą; z czwartej ogrodzono ją drutem. Na tej polance wzniesiono trzy namioty, bardzo gustownie przybrane zielonemi wieńcami i bukietami polnych kwiatów. W jednym namiocie był zastawiony obfity bufet (10 k. porcya każdego jedzenia), w drugim było 500 butelek kwasu dla włościan, w trzecim na pułkach poukładano 1265 fantów, przeznaczonych na tombolę. W zagrodzie obok namiotu stały żywe fanty, przedmiot gorącego pożądania, a mianowicie: źrebak, cielę, baran, dwie owce, 6 prosiąt, 5 kur i trzy kaczki. Ogromna platforma, z desek ułożona, służyła do tańca; prócz tego ustawiono huśtawkę i wbito słup do włażenia.

Tyle przyjemności, połączonych z cudną pogodą ltenią, ściągnęło na kiermasz tłumy ludu, oraz wszystkie prawie rodziny obywatelskie z sąsiedztwa; sprzedano przeszło 1600 biletów wejścia; dorośli płacili 5 k., dzieci 3 k. Dwie orkiestry przygrywały kolejno, tańce szły ochoczo, a w przerwach odbywało się ciągnienie biletów i wyścigi w workach dla chłopców z nagrodami; wywołały one śmiech ogólny. W słoneczne popołudnie czerwcowe ta zielona polanka, zewsząd otoczona wodą, rojąca się barwnemi tłumami, uroczy przedstawiała obraz. Bawiono się doskonale, wesołość była wielka, a jednak panował wzorowy porządek, nie było żadnego zamieszania, żadnego wypadku, któryby zamącił ogólną harmonię. Okazuje się, że nasz lud umie bawić się przyzwoicie i rad chwyta sposobność do tego.

Na zakończenie kiermaszu, o 9-ej wieczorem puszczono ognie bengalskie i rakiety, co wzbudziło nadzwyczajny zachwyt. Dochód z zabawy, przeznaczony na utrzymywanie ochronek, wyniósł znaczną sumę: 500 rubli.

Wartoby i w innych okolicach urządzać takie zabawy; stanowiłyby one ważny czynnik kulturalny w życiu naszego ludu.

Gozdawa.

Hygiena dziecka.

O hartowaniu.

Z pośród mnóstwa kwestyi zajmujących matki, jest jedna o której chcę tu Sz. Czytelniczkom powiedzieć słów kilka mianowicie o hartowaniu, o czem już wspominałam w całym szeregu pogadanek o ubraniu (p. Tyg. mód i powieści 1910 r). Otóż zbyt wczesne hartowanie dzieci nie tylko nie jest potrzebne, lecz przeciwnie, szkodliwe; tak np. hartowania przez zimne kąpiele należy stanowczo unikać u niemowlęt. Do zahartowania doprowadzi nas nie szereg zabiegów stosowanych dorywczo, o których przeczytaliśmy w przygodnych książkach, lecz racyonalne wychowanie i przestrzeganie przepisów hygieny, o których też nie jednokrotnie mówiłam już Sz. czytelniczkom. Hartowanie nie polega ani na skarpetkach i wyciętych sukienkach w zimie, ani na zimnych kąpielach; racyoalne wychowanie ochroni dzieci od zbytniej wrażliwości na zmianę temperatury, pokarmów i t. p; a tem samem zahartuje. Nie chcę powiedzieć, by zupełnie odrzucić hartowanie za pomocą zimnej wody, zastrzegam sobie tylko by prób tych unikać z małemi dziećmi (do 2-go roku życia.) Po skończonym pierwszym roku temperatura kąpieli może być 26° R (do tego czasu 28° R) potem (na początku 3-go) 26—24° R. Im kąpiel jest chłodniejsza, tem powinna trwać krócej. Najlepiej gdy chcę dojść do zimniejszych kąpieli, obniżać będziemy ich temperaturę stopniowo, wogóle zaś rozpoczynać kąpiele w lecie. Można też w miejsce kąpieli obcierać wodą zimną piersi i plecy lub całe ciało następnie wycierać do sucha i pozostawić dzieci potem w łóżku. Radzimy wszakże, w szczególe co do zimnych kąpieli, dla każdego dziecka zasięgnąć rady lekarza gdyż często bardzo kąpiele drażnią tylko układ nerwowy, dziecko jest niespokojne, często płacze zaś rodzice kładą to na karb kaprysu, nieprzypuszczając, że przyczyną tak zw. grymasów mogą być rozstrojone nerwy. Jeżeli dziecko nie znosi całej kąpieli, to można spróbować t. zw. pół kąpieli, w której dziecko zanużone jest tylko do połowy klatki piersiowej, przyczem osoba kąpiąca polewa wodą nie zanurzoną część ciała dziecka, lub też je naciera.

Rzeczne kąpiele mogą być zalecane dla niektórych dzieci, powinny trwać wszakże bardzo krótko (2—3 minuty).

Hartuje też organizm dzieci; pobyt na wsi, różne sporty gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu, o czem na innem miejscu mówić będę obszernie.

O tem, że wszelkie ćwiczenia potrzebne są zarówno dla chłopców, jak i dla dziewczynek, jest chyba zbytecznem dodawać.

Dr. med. Matylda Biehler.

L E N.

Len, jedna z najużyteczniejszych roślin dla człowieka, jest zarazem jedną z najdawniej uprawianych: śród wykopalisk prastarych osad nawodnych znaleziono tkaniny lniane. Ceniono tak wysoko wynalazek przędzenia go, że przypisywano go zwykle bóstwom: w Egipcie bogini Izydzie, w Lidyi Arachnie, w Grecyi Atenie-Palladzie, w Peruwii bogini Mando-Kapaks. Podanie o Herkulesie, przędącym u stóp Omfali, świadczy, że królowe zabawiały się przędzeniem. Wogóle przez kilka tysięcy lat, aż do wynalezienia pary i maszyn tkackich—to znaczy do początku XIX-go wieku — wyłącznie kobiety zajmowały się przemysłem lnianym; długo do przędzenia służyło im tylko wrzeciono, gdyż kołowrotek został wynaleziony dopiero w roku 1530 przez Niemca, Jana Jürgensa.

Len jest zarazem rośliną bardzo ozdobna: zagon podczas kwitnienia wygląda, jak kawałek nieba ściągnięty na ziemię. Najlepiej udaje się nad brzegami mórz, jezior, rzek, bagien i t. p., wymaga bowiem klimatu wilgotnego. Grunta piaszczysto-gliniaste są najodpowiedniejsze dla niego.

Z ogólnej produkcyi Europy 700,000 ton, lwia część—pół miliona ton — przypada na Rosye. Litwa, Żmudź, Kurlandya, Estonia, uprawiają go bardzo wiele, głównem zaś ogniskiem handlu lnem są porty baltyckie. Do najcenniejszych gatunków zalicza się także len holenderski. W Niemczech i Austryi produkcya wynosi 100,000 ton; roślinę tę uprawiają w Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Śląsku, w księstwie Nassauskiem, w Bawaryi i Tyrolu.

U nas niema wsi, gdzieby wiosną nie błękitniały zagony lnu, a 7 milionów ludzi nosi tylko płótno domowej roboty. Ilość tego płótna uprzędzionego i utkanego przez kobiety głównie, wynosi rocznie 140,000,000 łokci, wartości 5 milionów rubli; jest trwalsze, niż fabryczne.

Wiele potrzeba trudu i czasu, zanim ze lnu otrzyma się cenne włókno, odznaczające się wielką trwałością. Wyrwany len przesusza się na polu i ustawia w półkopki, dopóki zupełnie nie wyschnie. Wtedy czochra go się lub młóci dla oddzielenia główek nasiennych od łodyg, następnie zaś moczy w celu oddzielenia włókna od części drzewnych przez 5 do 14 dni, stosownie do jakości i ciepłoty wody.

Nie na tem koniec zmudnej i uciążliwej pracy. Len wymoczony trzeba jeszcze dokładnie wysuszyć, najprzód na powietrzu, a potem w piecu. Wtedy następuje łamanie, zwane także międleniem, albo tarciem, w celu oddzielania włókien od przegniłych w wodzie części drzewnych, (paździerzy). Odbywa się to ręcznie na cierlicach, albo za pomocą bijaków karbowanych. Następnie len idzie do trzepania, zwanego także tłuczeniem, a wreszcie rozczesuje się stalowemi zgrzebłami, przy czem odchodzą nietylko pozostałe paździerze, ale i wszystkie włókna. Wtedy przędzie go się na kołowrotkach, zwija na motki i kłębki, a wreszcie bierze na krosna dla utkania płótna różnej grubości.

W ten sposób przygotowują len kobiety wiejskie; w fabrykach pracą ręczną zastępują maszyny. Girard wynalazł maszynę do przędzenia.

Oprócz włókna, z którego wyrabiają się różne tkaniny, począwszy od grubego żeglowego płótna, do pajęczego batystu, (za włókno przydatne na batyst fabrykanci płacą do 300 rubli za berkowiec; 10 funtów), mamy różne ze lnu korzyści. Oleiste nasienie, zawierające 30 do 35% tłuszczu, jest wybornem pożywieniem dla ptaków. Wyciśnięty z niego olej ma wielkie zastosowanie w przemyśle do wyrobu linoleum, farb, werniksów i t. p. Makuchy dostarczają dla zwierząt doskonałego, łatwo strawnego pokarmu; paździerze w wartości nawozowej równają się trocinom.

S.

Znaczenie wychowawcze

matematyki w szkole średniej.

Pod tym tytułem p. L. Zarzecki, redaktor *Wychowania w domu i szkole* wygłosił niezmiernie interesujący odczyt w stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego:

Na wstępie referent zaznaczył, że nauki wykładane w szkole średnie, powinny mieć znaczenia dwojakie: idealne, działające na stronę duchową, moralną, i praktyczne, realne, dające się zastosować w życiu.

Następnie p. Zarzecki podzielił wszystkie nauki na 3 grupy: doświadczalne; formalne i humanistyczne, i zaliczył matematykę do grupy 1-ej, wyjaśniając rolę nauk matematycznych w kształceniu ogólnem.

Matematyka uczy myśleć logicznie. ale przedewszystkiem, w odróżnieniu od innych nauk, uczy rozumować dedukcyjnie, i to w najczystszej formie dedukcyi, daje możność wyprowadzenia z ogólnych przesłanek najdalej idących wniosków.

Nauki matematyczne, badając zależność funkcyonalną pomiędzy zjawiskami, stanowią podkład ogólny dla wszystkich umiejętności ścisłych, a dzisiaj stanowią warunek wprost nieodzowny dla gruntowego wykształcenia humanistycznego, mają więc znaczenie decydujące dla wykształcenia ogólnego.

Matematyka, przyzwyczajając do konsekwentnego i „ostrożnego" rozumowania w swej dziedzinie, zmusza do rozumowania w ten sposób i w innych dziedzinach, oceniając np. stronę moralną, wpływu na uczucia, charakter i t. d., ma więc i znaczenie moralne.

Mając pole do dociekań ułatwione, matematyka dostarcza wielu radości dokonywującym w tej dziedzinie odkryć, rozwija zamiłowanie do siebie, obudza uczucie godności i poczucie skromności, ztąd ma ona wielkie znaczenie wyahowawcze w szkole średniej.

W sporze na zachodzie, czy miejsce dla matematyki ma być w szkole ogólnokształcą-

cej, czy też fachowej, zyskuje ona odpowiednie stanowisóo w obu typach szkół.

Dyskusyi referat nie wywołał; licznie zebrani członkowie sekcyi przyjęli z uznaniem cenne twierdzenia szanownego referenta.

Zabrali głos tylko pp.: Zygmunt Straszewicz i Artiewicz, uzupełniając referat zwróceniem uwagi na znaczenie w życiu wartości i prawdopodobieństwa, którego uczy matematyka, i na coraz częstsze posługiwanie się innych nauk symbolistyką matematyczną.

Informacye lekarskie.

„Strapionej Stefie". Paznogci nie obgryzać ale często starannie, równo obcinać i nacierać codziennie lub co drugi dzień kremem lanolinowym.

„Długoletniej Prenumeratorce". Stan opisany przez Szanowną panią, zależy prawdopodobnie od zwiotczenia mięśni, z powodu długoletniej „wielkiej anemii ogólnej organizmu" z jednej, —i nieprawidłowego trawienia, t. j. fermentacyi pokarmów i wywiązywania się przytem znacznej ilości gazów, z drugiej strony. Zwykle zalecany w takich razach masaż brzucha jest w danym wypadku, bez uprzedniego zbadania i pozwolenia lekarza, przeciwwskazanym, a to ze względu na cierpienie kobiece, które jest prawdopodobnie podstawą całej choroby.

Niestety zatem, innej rady, niż długie cierpliwe i nadzwyczaj sumienne leczenie się pod kierunkiem dobrego i doświadczonego specyalisty, udzielić nie możemy.

„Prenumeratorce z Podhala:" Przy świeżych plamach od lapisu można próbować roztworu soli kuchennej. „Bezpowrotne" usunięcie ciemnego puchu z nad górnej wargi jest niemożliwe, tylko elektroliza bowiem leczy radykalnie nadmierne uwłosienie,—a przy „puszku" takowej się nie stosuje. Co do dalszych pytań, to nie możemy odpowiedzieć, nie mając w liście Szanownej Pani żadnych danych co do charakteru, czasu trwania i genezy niepożądanych plam.

Dr. W. Wolska-Rościszewska.

Wykwintne przepisy.

Suflet ze szpinaku.

Ta wyborna i zdrowa jarzyna jest wprost nieoceniona dla artretyków i reumatyków, którym obecna medycyna zabrania jedzenia szparagów, kalafiorów, pomidorów.

Nigdy więc dosyć odmian w sposobie jej przyrządzania.

Podany poniżej przepis na suflet stanowi bardzo eleganckie danie przy wytwornem drugiem śniadaniu, tak zwanym *lunch'u*, lub też na obiadową potrawę.

Obgotować jak zwykle szpinak w wodzie, usiekać i przez czystą ściereczkę doskonale z wody wycisnąć! Zagotować w sporym rondelku (by się w nim wszystkie późniejsze dodatki pomieścić mogły) łyżkę mąki z łyżką masła na biało, włożyć w to szpinak posolić, popieprzyć do smaku, wymięszać i przez dwie minuty na mocnym ogniu potrzymać, ciągle mięszając, by resztka wilgoci wyparowała.

Następnie wlać z półkwaterek niezbyt gęstej śmietanki lub niezbieranego mleka, wstawić rondelek do ciepłego pieca, by się w nim szpinak wyprużył przez jakie 20 minut.

Przez ten czas utrzeć na tarce dobrą garść parmezanu, ćwierć funta szynki pokrajać w cienkie paseczki, wybić trzy jajka w garnuszek, oddzielając starannie białka na pianę (o biciu piany i jej największym wpływie na udanie się każdego sufletu pisałam osobno), wreszcie wziąć półmisek fajansowy czy sufletową formę, wysmarować grubo masłem i przesypać parmezanem. Następnie szpinak wyjąć z pieca i łyżką drewnianą mięszać na małym ogniu, aż dobrze zgęstnieej.

Wtedy odstawić dla przestygnięcia, dodać soli i pieprzu, jeżeli jeszcze potrzeba, rozbić żółtko z kapką wody, ubić sztywną pianę (już w ostatniej chwili), wymięszać szybko ostudzony szpinak z żółtkami, dołączyć pianę, biorąc naprzód jedną trzecią, którą doskonale wymięszać łyżką drewnianą tak, aby się potem ze szpinakiem połączyła, potem całą piane odrazu złożyć na szpinak, ale *nie mięszać*, tylko przebrawszy ją łyżką, wyprowadzać na wierzch szpinak i powtarzać tę manipulacye, dopóki nie zrobi się jednolita masa. Wtedy złożyć ją szybko na przygotowanym półmisku lub formie, nadając łyżką kształt stożkowaty, powtykać zlekka paseczki szynki dokoła, posypać parmezanem, wstawić do średnio gorącego pieca na dolną kondygnacyę, usunąwszy poprzeczną przegrodę.

Jeżeli piec z pod spodu niedobrze grzeje, co się często u nas trafia, potrzymać naprzód suflet przez parę minut na blasze, by się półmisek rozgrzał i wtedy dopiero wstawić do pieca na 18-cie do 20-tu minut. W formie powinno siedzieć dłużej, jako wyższy, więc od 20 do 25 minut.

H. J...

Kuchnia dyetetyczna.

Dyeta dla chorych na nerki.

W broszurce o *„dyetycznem leczeniu chorych"* dr. Malawskiego, czytamy: *U chorych nerkowych* stosujemy dyetę, oszczędzającą nerki: *mało mięsa, durzo jarzyn, owoców, mleka. Ilość płynów ograniczamy* do 2 litrów dziennie, *ograniczamy sól* w potrawach, *usuwamy rosoły*, zastępując je zupami mlecznemi, jarzynowemi, kaszkami.

Typy obiadów dla chorych na nerki.

I.

Lane kluski na mleku
Omlet z zieleniaka
Młoda marchewka z groszkiem
Tarteletki z poziomkami.

II.

Grochówka
Potrawa z cielęciny z ryżem
Kalafior
Galaretka malinowa.

III.

Purée z jarzyn z ptysiami
Rizotto z groszkiem
Makaron zapiekany
Kompot ze śliwek.

Przeciw otyłości lekarze zalecają z doskonałym skutkiem **Jodyrinę d-ra Deschamp**, jako znakomity środek odtłuszczający. **Jodyrina d-ra Deschamp** usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. **Jodyrinę d-ra Deschamp** sprzedają apteki i składy apteczne.

Firma egzystuje od r. 1895.
DOM HANDLOWY
TOMASZ ZANIEWICKI
Warszawa, Zielna № 24 tel. 13-89.
Hurtowy Skład Win
Cognac, Likiery, Rumy, Porter, Pale Ale i t. p.
Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.

LEON GRABOWSKI,
MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ.
Kraków, Plac Maryacki 9
(obok kościoła N. P. Maryi).

IV.

Zupa szparagowa
Móżdżek smażony
Kaszka z masłem
Placek z agrestem.

V.

Zupa „nic"
Jaja sadzone na pomidorach
Kotlety z kartofli z sałatą
Budyń z manny z sokiem.

VI.

Tapioka na mleku
Kurczę pieczone z sałatą
Kalarepka obłożona krokietami z kartofli.
Poziomki ze śmietaną.

Zupa z korzeni rabarbaru. Do niedawna rabarbar hodowano jako roślinę wyłącznie ozdobną. Teraz za przykładem Anglii zaczyna też służyć za warzywo; w obecnej porze wiosennej, dostać ją można na targu i przyrządzić z niej *smaczny kompot* podobny w smaku do jabłkowego i również smaczną *zupę*.

Na 4—6 osób, 2 f. rabarbaru świeżego obmyć, drobno przetrzeć przez sito, dodać $^1/_2$ funta cukru, skórkę startą z $^1/_2$ cytryny, i kilka goździków utartych. Zaprawić mąką kartoflaną którą rozbić w zimnej wodzie, wszystko jeszcze raz zagotować i podać na gorąco z kluskami lub z tartemi kartoflami, albo na zimno z grzankami lub łazankami.

Marta. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Galicyance z cichej wsi.

Duch dąży w światła dziedziny przyszłości,
I w ruchy swoje wciela niewidomie,
Żywą energię walczącej ludzkości.
W całym jej różnic ogromie.
Z promiennej jego, choć krwawej, zdobyczy
Nic nie przepada i nic nie zaginie;
Jest myśl, co każdy wysiłek policzy
Wielkiej tryumfu godzinie.

Tak mówi nasza wielka poetka. Więc choćby z maleńkiej szkółki pani bodaj jedno

dziecko wyszło bogate na życie w dobre zasiewy na niwie swej duszy, to już wiąże się pani tym czynem z przyszłością, dla której praca jest pierwszym obowiązkiem uspołecznionego człowieka. O biblioteczkę dla dzieci niech pani zwróci się do p. Jadwigi Chrząszczewskiej, należącej do składu redakcyi „Przyjaciela Dzieci" (Aleja Jerozolimska 49).

P. M. W. w Łańcucie (Galicya). Gimnazyum p. Strażyńskiej, Plac Franciszkański 1. Pracownia sukien p. Janówna, Rynek 10. Książek, o których pani mówi, dostarczy każda księgarnia w Krakowie. Dziękujemy za miłe słowa Pragniemy zaskarbić stałą pani życzliwość.

Wołyniance. Szkoła p. Zofii Wołowskiej może najlepiej odpowie wymaganiom pani.

Seminaryum nauczycielskie z kursem 3-letnim, przygotowując do zawodu nauczycielskiego i na patent rządowy, otwiera zarazem wstęp na Uniwersytet Jagielloński. Zdaje się to, czego pani pragnie. Pani zechce napisać wprost do Zofii Wołowskiej (Warszawa, Piękna 28), z powołaniem się na nasze pismo, a zamiarom—życzymy powodzenia.

Co czytać?

Biblioteka dzieł wyborowych, ukończyła świeżo druk cennych pamiętników Benvenuta Celliniego. Pamiętniki te p. t „Żywot Benvenuta Celliniego", własnoręcznie spisany we Florencyi, wydane niegdyś w skróceniu w przekładzie H. Feldmanowskiego obecnie ukazały się w nowem kompletnem wydaniu, tłumaczone z oryginału przez p. Stanisława Machniewicza. Żywot Celliniego, zajmujący jak powieść i pełen niezmiernie ciekawych szczegółów, malujących bujną i bogatą w wypadki epokę odrodzenia, jest jedną z najlepszych książek do studyowania nad tą epoką.

„Kuryer Warszawski" Z. Dębicki.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie!

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

OFIARY.

Dla Wdowy N.

Cybulska ubranie dla syna.

W. K. z Humania rb. 5.

Dla biednych.

Stanisława Rozłowska 90 kop.

Dla Matki.

Zadembska rb. 3

Marya Kamińska rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 27-go: Matka. — Z Towarzystwa Ochrony kobiet.—Na rozłogach białoruskich, powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.) —Dola pracownic igły (dokończenie). — Z tygodnia na tydzień.—Jaki plon wydały nasze konkursy.—Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

Ubiory męskie. — Moda nie zna sezonu martwego. — Echa muzyczne. — Korespondencya z Azyi.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).— Z życia prowincyi. — Hygiena dziecka. — Len.— Znaczenie wychowawcze matematyki w szkole średniej. — Rady lekarskie. — Kuchnia dyetetyczna. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Co czytać? — O pomoc. — Ofiary. — Z dziedziny kosmetyki.— Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

A. W. Dla przywrócenia barwy siwiejącym włosom, z mnóstwa zalecanych tynktur, dla włosów, które miały własny kolor blond jasny lub trochę ciemniejszy, najbardziej odpowiednim będzie *Excelsior Dufoura.* Wyróżnia się od innych specyfików tem, że nie zlepia włosów, nie wala bielizny i nie daje tęczowych odcieni. Jeżeli zaś włosy były ciemne lub czarne, *Excelsior* będzie nie odpowiedni, i w tym razie trzeba będzie użyć *Orizaliny.*

Pelargonii. Mylnie panią objaśniono, że piegi się niczem usunąć nie dadzą; osoba używająca różnych środków, które jej zawód zrobiły, nie próbowała widocznie *Preciozy. Precioza* nawet najsilniejsze piegi, plamy, opaleniznę, usuwa szybko i radykalnie, a co ważniejsze, działa nadzwyczaj łagodnie, nie wywołując zaognienia naskórka, co często daje się zauważyć przy użyciu innych specyfików przeciwpiegowych.

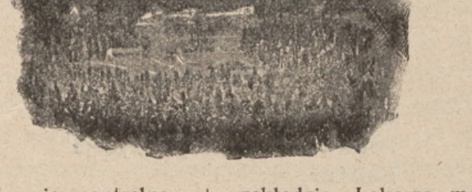
Melanii. Chcąc rozgładzić zmarszczki na twarzy, trzeba przedewszystkiem odrzucić z góry wszelkie kremy tłuste, a szczególniej te, które reklamując się, obiecują w kilkanaście dni dokonać przeistoczenia. Zdrowa logika wskazuje, że to, na co się składały lata lub lat dziesiątki, nie może być jak różdżką czarnoksięską momentalnie usunięte. Jeden tylko *Abarid,* to jest wyciąg z cebulek białej lilii, ma władzę zjędrniania muskułów twarzy, co chroni od fałdowania się skóry a tem samem tworzenia się zmarszczek, więc jako środek zapobiegawczy, niezrównany. Zaś już uformowane zmarszczki rozgładza bezwarunkowo, co doświadczeniem sprawdzono tysiące razy, lecz używany musi być stale przez długi przeciąg czasu. Użycie tego wyśmienitego środka jest nadzwyczaj proste. Oto z tuby wyciska się niewielka ilość *Abaridu,* dajmy na to, wielkości pestki od wiśni, rozciera w dłoniach i namaszcza całą twarz dosyć silnie, przed samem udaniem się na spoczynek. W minutę twarz jest sucha, gdyż skóra chciwie *Abarid* pochłania Rano myć twarz ciepłą wodą bez mydła, *Otrąbkami Abaridowemi,* które oczyszczają znakomicie naskórek, i otwierają pory, które nigdy nie powinny być zamulone, co ma zawsze miejsce przy użyciu mydła, gdyż mydło tworzy w wodzie emulsyę, która zupełnie zamyka pory. Jeśli twarz przyzwyczajona do pudru, można zapudrować, ale tylko pudrem *Abarid,* który jest absolutnie pozbawiony wszelkich przymieszek bielących związków metalicznych, jak bizmut, blejwajs i t. p. Postępując w ten sposób, lekkie zmarszczki wkrótce się rozgładzą, jeśli zaś są bardzo silnie zarysowane, trzeba wziąć do pomocy *Masażystkę pneumatyczną* systemu *Heros,* która ssąc lekko naskórek, zmusza krew, aby dopływała tam, gdzie już krążyć przestała, sprowadzając obumieranie częściowe naskórka i muskułów twarzy.

Do wszystkich. Wszelkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10, *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Prużan,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na pytania w tym zakresie odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać *„Dział Kosmetyczny".*

Telimena.

SANATORYUM DLA CHORYCH PIERSIOWYCH

Zakład otwarty cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia podwzględem hyg. Oświetlenie elektr. Kanalizacya, Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewanie centralne. Wodociągi zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.



D-ra K. Dłuskiego w Zakopanem-Tatry polskie

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2 kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.